

Delegacja rządowa NRD w Chinach



Tarnów będzie mieć swoją elektrociepłownię

KRAKÓW — TARNÓW (PAP). Zwiększone zapotrzebowanie na energię elektryczną Zakładów Azotowych im. Feliksa Dzierżyńskiego w Tarnowie, spowodowane wzrostem produkcji przewidzianym w planie 5-letnim, pokrywać będzie wielka elektrociepłownia. Budowa jej znajduje się obecnie w pełnym toku.

Elektrociepłownia powstaje w oparciu o pomoc Związku Radzieckiego. Dokumentacja jest dziełem zespołu specjalistów z oddziału projektów elektrowni w Leningradzie.

Uroczyste otwarcie cukrowni „polskiej” w Chinach

PEKIN (PAP). — W miejscowości Kiamuszo (prowincja Heilung Kiang) odbyło się 15 bm. uroczyste otwarcie kombinatu cukrowniczego zbudowanego przy pomocy polskich specjalistów.

Kombinat cukrowniczy w Kiamusze wybudowany został w oparciu o dokumentację dostarczoną przez Polskę w rekordowo krótkim czasie — 18 miesięcy.

Polska dostarczyła również wszystkich staliowych konstrukcji budynków, 200 silników elektrycznych, urządzeń kontrolnych kompletnego wyposażenia dla warsztatów mechanicznych. Głównym projektantem był inżynier Lekawski.

Nowe ceny środków produkcji ułatwią walkę o obniżkę kosztów i podniosą rentowność przedsiębiorstw

WARSZAWA (PAP). — 1 stycznia 1956 r. wchodzi w życie nowe ceny zbytu środków produkcji, opracowane w myśl uchwały Rady Ministrów. Uchwała przewiduje zmiany w cenach surowców, materiałów, paliwa, maszyn i urządzeń, które dostarczają sobie wzajemnie przedsiębiorstwa uspołecznione. Zmiany te nie będą miały żadnego wpływu na ceny detaliczne artykułów nabywanych przez ludność.

Ceny większości surowców, materiałów itp. były dotychczas niższe od faktycznych przeciętnych kosztów własnych, co powodowało sztuczną nierentowność zakładów produkcyjnych te środki produkcji, utrudniało orientację w rzeczywistych kosztach własnych poszczególnych produktów oraz podważało zasadę rozrachunku gospodarczego naszych przedsiębiorstw.

Po ustaleniu cen odpowiadających kosztom własnym, przedsiębiorstwa, o których mowa, będą mogły pracować na zasadach rentowności — i co za tym idzie — nie będą musiały korzystać z dotacji państwa. Deficyt będzie występował tylko w tych przedsiębiorstwach, w których koszty własne są wygórowane w wyniku zaoferowania technicznego i organizacyjnego.

Nowe, właściwie ustalone ceny zbytu środków produkcji będą poważnym bodźcem do energiczniejszej walki o obniżkę kosztów własnych w przemyśle, o gospodarność i rentowność zakładów.

Do Pekinu przybyła na zaproszenie rządu Chińskiej Republiki Ludowej, delegacja rządowa NRD z premierem Otto Grotewohlem na czele. Na zdjęciu: powitanie delegacji przez mieszkańców Pekinu.

Oszczędzamy węgiel 0 400 tys. ton przekroczone zużycie węgla w IV kwartale

„Walka o właściwą i oszczędną gospodarkę węglem nie jest prowadzona wszędzie z dostateczną siłą, z dostateczną energią, zapałem i uporem” stwierdzał na konferencji prasowej w PKPG poświęconej zagadnieniu oszczędności tego cennego paliwa — zastępca przewodniczącego PKPG — min. E. Smajder.

Wskaźniki zużycia węgla przez przemysł w br. zostały w ostatnich miesiącach poważnie przekroczone. W ciągu 9 pierwszych miesięcy br. przemysł nasz — mimo poważnego wzrostu produkcji — przekroczył ustalony normy zużycia węgla tylko o 20 tys. ton. W ostatnim zaś kwartale br., jak wskazuje dotychczasowe wyniki, zużycie to zostało już przekroczone aż o 400 tys. ton. Fakty te pozwalają wyciągnąć wnioski, że zagrożenie oszczędności węgla nie stoi obecnie w centrum uwagi licznych resortów przemysłowych oraz zakładów i fabryk.

Syria domaga się usunięcia Izraela z ONZ

NOWY JORK (PAP). — 16 bm. zebrała się Rada Bezpieczeństwa w celu rozpatrzenia skargi Syrii przeciwko Izraelowi. Delegat Syrii występując na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa domagał się usunięcia Izraela z ONZ i zastosowania wobec państwa Izrael sankcji ekonomicznych.

Segni i Martino odwiedzą NRF

BERLIN. — Agencja zachodniemiecka DPA podaje, że w dniach 6-9 lutego przyszłego roku odwiedzą Niemcy zachodnie premier Włoch Segni i minister spraw zagranicznych Martino.

Najdokładniejszy w świecie zegar w Kopenhadze puszczony w ruch

KOPENHAGA (PAP). — W czwartek, 15 bm., na ratuszu w Kopenhadze odbyła się niezwykła uroczystość. Tego dnia o godz. 14 król duński Fryderyk uruchomił niezwykle precyzyjny zegar, zaprojektowany przez astro-mechanika Jensa Olsen. Wynalazca pracował nad projektem zegara przeszło 50 lat. Zmarł on w 1945 roku. Obecnie zegar został wykonany i uruchomiony.

Walizkowe fortepiany

PRAGA (PAP). — Już wkrótce muzyków i melomanów czeka niełatwa niespodzianka. Pracownicy zakładów „Tesla” w Pardubicach począwszy od roku 1956 przystąpią do seryjnej produkcji... fortepianów walizkowych.

Instrument tego rodzaju waży zaledwie 6,5 kg i ma tę samą liczbę klawiszy co zwykły fortepian, pozbawiony jest natomiast strun. Klawiatura połączona jest z aparatem radiowym. Ton powstaje na zasadzie impulsów elektrycznych. Wiadomość o skonstruowaniu fortepianu walizkowego wywołała w Czechosłowacji prawdziwą sensację.

Opłata pocztowa uliszczona ryczałtem

Cena 20 gr

Dziś 8 stron

ŁÓDZKI EXPRESS

ilustrowany

Rok III Łódź, sobota 17 grudnia 1955 r. Nr 301 (715)

Opinia publiczna na Zachodzie domaga się usunięcia czangkajszekowca z ONZ

LONDYN (PAP). — Angielskie czasopisma reprezentujące różne poglądy polityczne stanowiąc przeciwko obecności w ONZ przedstawiciela kluczy czangkajszekowskiej. „New Statesman and Nation” pisze, że obecność czangkajszekowców w ONZ jest nie tylko zagrożeniem akademickim, czy też ideologicznym, ale nadzwyczaj poważną przeszkodą w funkcjonowaniu i rozwoju Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Konserwatywny tygodnik „Spectator” podkreśla, że stanowisko zajęte przez czangkajszekowców podczas głosowania nad sprawą przyjęcia do ONZ nowych członków „ostro stawia sprawę zajmowania przez Formozę miejsca w Radzie Bezpieczeństwa”. Tygodnik stwierdza, że miejsce Chin w ONZ zajmują

ludzie, „którzy nie reprezentują już Chin”.

Premier Pakistanu odwiedzi Chiny

PEKIN (PAP). — Podano tu do wiadomości, że wiosną przyszłego roku, na zaproszenie rządu Chińskiej Republiki Ludowej przybędzie z wizytą do Chin premier Pakistanu Mohammed Ali.

Obrady NATO

Zmyślnym „niebezpieczeństwem radzieckim” napędzają się do wzmożenia zbrojeń

PARYŻ (PAP). — Jak już donosiliśmy, w dniu 15 grudnia rozpoczęło się w Paryżu posiedzenie rady bloku północno-atlantyckiego.

Tematem obrad są następujące sprawy: sprawozdanie sekretarza generalnego NATO, dotyczące zagadnień administracyjnych — dyskusja nad sytuacją międzynarodową — sprawozdanie organów wojskowych o „rozbudowie radzieckich sił zbrojnych” — sprawozdanie na temat „ostatnich tendencji polityki radzieckiej”.

Autorzy sprawozdania dotyczącego spraw wojskowych powołują się na informacje wywiadowe NATO, twierdząc, że istnieje „niebezpieczeństwo radzieckie” oraz że liczebność radzieckich sił zbrojnych nie została zmniejszona. Autorzy sprawozdania stwierdzają także, że „ostatnie wybuchy doświadczenia przeprowadzone w ZSRR, dowodzą, że Zachód nie ma już monopolu na bomby o mocy kilku milionów ton materiału wybuchowego”. Oba sprawozdania wskazują na konieczność kontynuowania i wzmożenia wysiłku zbrojeń.

W toku obrad przemawiał sekretarz stanu USA, Dulles. Utrzymał on, że cecha charakterystyczna polityki zagranicznej Związku Radzieckiego są „zrywania” — wycofywanie się z polityki zimnej wojny i powrót do zimnej wojny.

Dulles twierdził także, że „niebezpieczeństwo radzieckie utrzymuje się zarówno w dziedzinie politycznej jak gospodarczej i zagraża się obecnie na Bliskim i Środkowym Wschodzie oraz w Azji Południowo-Wschodniej”.

Z okazji 10-lecia „Expressu”

Z okazji 10-lecia naszego pisma otrzymaliśmy szereg okolicznościowych wypowiedzi i życzeń. Oto niektóre:

REDAKCJA „EXPRESSU ILUSTROWANEGO”
NA RĘCE NACZELNEGO REDAKTORA
W ŁÓDZI

„Łódzki Express Ilustrowany” w okresie 10 lat swego istnienia ofiarą prac całego zespołu przyczynił się w poważnym stopniu do podniesienia poziomu naszego społeczeństwa na odcinku życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego, rozwijał zdrową krytykę w walce z przeżytkami starych i obcych nam ideologii, pomagał partii i rządowi w mobilizacji społeczeństwa do realizacji codziennych zadań 6-letniego planu, informując szlachnie i prawidłowo społeczeństwo o wydarzeniach politycznych w kraju i za granicą.

Komitet Łódzki PZPR wyraża uznanie zespołowi redakcyjnemu „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego”, jednocześnie jesteśmy głęboko przekonani, że w wieloletniej pracy nad opracowaniem planu 5-letniego i w toku jego realizacji zespół redakcyjny wnieśli swój poważny dorobek, przyczyniając się tym samym do umocnienia i rozkwitu naszej Ludowej Ojczyzny.

ZA EGZEKUTYWĘ KL
I SEKRETARZ KL PZPR
M. TATARKOWNA-MAJKOWSKA

Od pierwszych dni budownictwa naszego przemysłu obie gazety łódzkie „DZIENNIK ŁÓDZKI” i „EXPRESS ILUSTROWANY” były bardzo pomocne. Artykuły, które ukazywały się w prasie, mobilizowały klasę robotniczą do ofiarnej pracy nad odbudową i rozbudową naszej gospodarki narodowej, wskazywały na braki i zaniedbania, pomagały w pracy naszemu aktywowi technicznemu.

Te dobre tradycje obu wspomnianych gazet kontynuują z powodzeniem „Łódzki Express Ilustrowany”. Niejednokrotnie artykuły i reportaże zamieszczane w „Łódzkim Expressie Ilustrowanym” stanowiły cenny materiał dla nas w Ministerstwie Przemysłu Lekkiego, sygnalizowały o brakach i wypaczeniach w pracy poszczególnych zakładów, centralnych zarządów a niezapadło i ministerstwa.

W dziesięciolecie działalności „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego” życząc serdecznie całemu zespołowi dalszej owocnej pracy nad podnoszeniem świadomości politycznej mas, dalszych sukcesów w walce z bractwami, humblantstwem i wszelkimi wypaczeniami naszego życia.

ALOJZY JÓZWIAK
wiceminister przemysłu lekkiego

Podsumowując 10-letnią pracę „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego” należy stwierdzić, że gazeta ta spełniła swoją rolę. Od pierwszych dni swego istnienia stała się przyjacielem i doradcą łódzkiego świata pracy, agitator, a niezapadło i energicznym organizatorem wielu pożytecznych akcji gospodarczych i kulturalnych.

Wymienić tu należy chociażby słuszną i dobrą robotę, jaką prowadziła gazeta wśród naszej inteligencji technicznej, zgrupowanej w kółach NOT, młodzieży akademickiej i świata nauki Łodzi, walkę o popularyzację ruchu współwzrostu pracy, rozwój wielowarstwowości i inne pożyteczne akcje tej gazety.

Z okresu, kiedy jako sekretarz KL PZPR miałem możliwość częstego stykania się zarówno z zespołem dziennikarskim jak i z gazetą, pozostały wspomnienia korzystnej naszej współpracy, wspólnych narań, na których omawialiśmy kierunek naszej walki o rozbudowę przemysłu, o umocnienie socjalistycznych metod gospodarowania, zdobywczy bytów itp.

Wydało mi się, że te narań przynosiły wiele obojętnych korzyści, że pomagały gązecie w jej trudnej i odpowiedzialnej pracy dla dobra mas pracujących.

Korzystając z okazji 10-lecia „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego” pragnę życzyć całemu zespołowi redakcyjnemu, wszystkim pracownikom gazety najserdeczniejszego życzenia dalszej owocnej pracy w służbie mas włókienniczych.

Celnymi, bojowymi artykułami pomagajcie budować coraz to lepsze i piękniejsze życie w naszym kraju, wskazujcie masom swych czytelników na drogę przezwyciężania trudności, uczcie ich doniosłej roli współgospodarzy swojego zakładu pracy, swojego miasta, swojego kraju.

FRANCISZEK LEWANDOWSKI
wiceminister przemysłu lekkiego

ZE ŚWIATA

NOWY JORK. — Największy w świecie statek angielski „Queen Mary” przybył do Nowego Jorku z 1.021 pasażerami na pokładzie z trzydziestogodzinnym opóźnieniem wskutek straszliwego sztormu na Atlantyku. Kapitan statku Donald W. Sorrell oświadczył, że sztorm szalał od Irlandii aż do Nowego Jorku. Fala dochodziła do 20 m wysokości. Odległość między grzbietami fal wynosiła 300 m. Fale przewalały się nawet przez mostek kapitański, położony na wysokości 35 m ponad linie wodną.

BUNEOS AIRES. — W Argentynie na szczycie góry Akonakagua na wysokości 7.035 m n.p.m. znajdują się jeszcze dwa popiersia Perona i jego żony Evy oraz dwie płyty z ich imionami, umieszczone w schroniskach górskich na wysokości 6.400 i 6.700 m.

W związku z tym dowództwo armii argentyńskiej postanowiło wysłać ekspedycję, której zadaniem będzie dotarcie na szczyt Akonakagua, zniszczenie popiersi i zdjęcie tablic w schroniskach.

PHENIAN. — Stolica Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej tak barbarzyńsko zburzona przez lotnictwo amerykańskie szybko dźwiga się z ruin.

Liczba ludności Phenianu osiągnęła już poziom przedwojenny i wynosi obecnie ponad pół miliona.

Kradzież biżuterii Oppenheime rów zalicza się do największych tego rodzaju afier w historii kradzieży biżuterii. Za ujęcie sprawców kradzieży Oppenheimerowie wyznaczili nagrodę w wysokości 15 tysięcy funtów.

RZYM. — Klub prasowy w Mediolanie opublikował konkurs na skomponowanie nowej opery, wyznaczając dla najlepszego utworu nagrodę w wysokości 5 milionów lirów. Konkurs odby-

wał się pod protektoratem słynnej mediolańskiej La Scali.

LONDYN. — Biżuteria, którą ukradziono została na początku grudnia małżonkom Oppenheimer w Johannesburgu (Unia Południowo - Afrykańska) po zmuszeniu poszukiwaniach została odnaleziona. Sprawcami kradzieży było dwóch mężczyzn, których aresztowała policja południowo - afrykańska. Biżuterię wartości pół miliona dolarów przechowywali oni w papierowym kartonie.

Kradzież biżuterii Oppenheimerów zalicza się do największych tego rodzaju afier w historii kradzieży biżuterii. Za ujęcie sprawców kradzieży Oppenheimerowie wyznaczili nagrodę w wysokości 15 tysięcy funtów.

Z pobytu delegacji Sejmu PRL w Związku Radzieckim

Delegacja Sejmu PRL w czasie pobytu w ZSRR zwiedzała budowy Moskwy — budowę domów mieszkalnych z płyt przy szosie Choroszewskiej oraz budowy w południowo-zachodniej dzielnicy miasta.

Fot. — CAF



Jak: ■ poprawić warunki pracy ■ wykorzystać fundusze na remonty mieszkań ■ podnieść wydajność i jakość produkcji

wypowiedzą się robotnicy łódzcy w dyskusji nad planem 5-letnim

Szerokim echem odbiła się wśród łódzkich załóg uchwała KC PZPR o wciągnięciu załóg fabrycznych do opracowania planów 5-letnich. We wszystkich zakładach Łodzi i województwa aktywnie partyjni i związkowi przeprowadzają rozmowy z robotnikami, tłumacząc im sens polityczny nowej uchwały, wprowadzającej zasadniczy przełom w systemie planowania.

Jesteśmy właśnie w ZPW im. Andrzeja Struga. Przygotowania do dyskusji nad planem 5-letnim są już tu w pełnym toku. Na naradzie robotniczej aktywnie zapoznają z treścią uchwały.

Powołano już komisję główną i komisje problemowe, które zajmą się zbieraniem wniosków i uwag robotników. W skład komisji, która zatwierdziła uchwałę, weszli też przedstawiciele Związku Zawodowego Robotników.

W początkach stycznia 1956 r. pierwszy pociąg elektryczny przyjedzie do Częstochowy

Uruchomienie następnego odcinka linii elektrycznej z Piotrkowa do Częstochowy nie co się przeciągnęło. Tegoroczna zima oraz trudności w zaopatrzeniu w materiały jak sprzęt elektrotechniczny, podstacje itp. to trudności, które musieli pokonać budowniczowie, by wreszcie w pierwszych dniach stycznia można odbyć pierwsze próbną jazdę pociągów ciągniętych przez elektryczne lokomotywy na trasie Piotrków — Częstochowa.

Jak nas poinformował dyrektor inż. Górny z DOKP — Łódź, sieć na tym odcinku wisi już prawie wszędzie z wyjątkiem Gorzkowic, gdzie jest mała luka, która będzie wypełniona w najbliższych dniach oraz wykańcza się roboty drogowe na stacji Radomsko. Stacja Częstochowa osobowa jest już gotowa w całości do przejeżdżania pociągów elektrycznych. Ustawiono nowe rozjazdy, wybudowano szerokie 38-centymetrowe wysokości perony podobnie jak na innych stacjach. W chwili obecnej prze-

prowadza się próby rozruchu podstacji elektrycznych. O konkretnym terminie pierwszego próbnego pociągu dyrektor Górny nie chciał z nami rozmawiać. Zapewnił nas jedynie, że próby te zostaną dokonane w pierwszych dniach stycznia 1956 r.

Mamy nadzieję, że budowniczowie tego odcinka — robotnicy drogowi PKP i pracownicy Przedsiębiorstwa Kolejowych Robót Elektryfikacyjnych w Warszawie pokonają ostatnie trudności i w początkach przyszłego roku częstochowianie usłyszą po raz pierwszy dźwięk klaksonu elektrycznego. Zb. Skb.

Nowy rząd Jordanii

LONDYN (PAP). — W czwartek b. wicepremier Hazza Mahali utworzył nowy rząd, obejmując w nim również te sprawy zagraniczne. Jak wiadomo, dymisja poprzedniego gabinetu premiera Muf-tiego nastąpiła w związku z brytyjskim naciskiem na Jordanię do celu zmuszenia jej do przystąpienia do paktu bagdadzkiego.

Mahali uchodził za zwolennika przyłączenia Jordanii do paktu bagdadzkiego.

Gina Lollobrigida kontra Sophia Loren

RZYM (PAP). — Konkurencyjna walka między dwiema znanymi artystkami filmowymi Gina Lollobrigida i Sophia Loren trwa nadal. Gina Lollobrigida odrzuciła prośbę swej rywalki o zaprzestanie wzajemnej kampanii przeciwko sobie. Reporterom oświadczyła ona, że posunięcie to Loren uczyniła je dynie dla własnych celów reklamowych.

Z kraju

PUNKT ZAKUPU I SPRZEDAŻY LEKÓW ZAGRANICZNYCH

Stołeczne Przedsiębiorstwo Aptek organizuje punkt zakupu i sprzedaży leków. Placówka ta ma służyć do zwalczania spekulacji lekami zagranicznymi i zapewnić zakupem leków z paczek zagranicznych od osób indywidualnych oraz za pośrednictwem Banku PKO. Leków te będą sprzedawane na recepty lekarskie za pełną odpłatnością.

Nowa placówka znajdzie pomieszczenie w przygotowanym już lokalu Stołecznej Przedsiębiorstwa Aptek przy ul. Nowy Świat 60.

Punkt zakupu i sprzedaży leków — jak przewiduje się — zostanie uruchomiony 1 stycznia 1956 roku.

TELEWIZOR O DUŻYM ZASIĘGU BUDUJA WROCŁAWSKY FIRMOWCY

Członkowie klubu techniki i racjonalizacji Wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych podjęli się skonstruować odbiornik telewizyjny o dużym zasięgu. Racjonalizatorzy Wytwórni Filmowej obrali jako wzór odbiornik telewizyjny zbudowany według pomysłu i schematu inż. Olszewskiego z Bielskiego, na którym odbiera on programy odległych stacji telewizyjnych — Moskwy, Paryża, Rzymu i Londynu.

AUTOMATY DO PRODUKCJI SZKLANEK

W hucie szkła „Krosno” przeprowadzono pierwsze próby z automatami do produkcji szklanek o różnym kształcie. Automaty te, które służyć będą do zbudowania według najnowszych zdobyczy techniki wanny szklarskiej (pieca) samoczynnie sterowanej. Do kierowania tą skomplikowaną aparaturą potrzeba załadować trzech wysoko kwalifikowanych robotników. Pierwsze kilkadziesiąt szklanek oddane zostało do wniosków badań laboratoryjnych.

JUBILEUSZ 60-LECIA PRACY ARTYSTYCZNEJ IRENY SOLSKIEJ

Wybitna artystka dramatyczna Irena Solska obchodzi w roku bieżącym 60-lecie swej pracy artystycznej. W związku z jubileuszem Rada Państwa przyznała artystce Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski.

Uroczystość jubileuszowa odbędzie się 17 bm. w Schronisku Polskich Artystów Weteranów im. W. Bogusławskiego w Skolimowie, gdzie przebywa obecnie Irena Solska.

Program nowego rządu tureckiego

LONDYN (PAP). — Z Ankary donoszą, że dziś w parlamencie tureckim rozpocznie się ogólna debata nad programem nowoformowanego rządu premiera Mendere-sa. Jak wynika z doniesień agencji, program ten przewiduje: utworzenie senatu, utworzenie najwyższej rady gospodarczej i dwóch nowych ministerstw — energetyki oraz przemysłu i górnictwa, zorganizowanie specjalnych trybunałów do walki ze spekulacją, zniesienie antydemokratycznych praw z 1950 r. dotyczących prasy, arbitralnego usuwania sędziów i urzędników oraz zmianę prawa wyborczego.

Sudan zamierza proklamować całkowitą niepodległość

LONDYN (PAP). — Premier sudański Ismail Azhary oświadczył nagle na czwartkowym posiedzeniu parlamentu, że w najbliższy poniedziałek rząd sudański ma zamiar proklamować całkowitą niepodległość Sudanu jako republiki.

Chybiona torpeda USA

Amerykański sekretarz stanu, ale z upływem lat w sekretariacie ONZ gromadziły się również zgłoszenia państw należących do świata kapitalistycznego. Związek Radziecki stanął na stanowisku, że ustrój wewnętrzny państw nie powinien być przeszkodą do ich przyłączenia do ONZ, jeżeli zobowiązują się one przestrzegać zasad Karty NZ i mają znaną suwerenność. Związek Radziecki nie mógł jednak zgodzić się na to, by rząd USA samowolnie określał, które państwa są, a które nie są „godne” przyłączenia do ONZ.

Dlatego też Związek Radziecki stanął na stanowisku jednoczesnego przyłączenia wszystkich państw ubiegających się o członkostwo ONZ.

To sprawiedliwe i realistyczne stanowisko ZSRR utworzyło sobie drogę do przekonania większości państw — członków ONZ. Wyrazem tego była propozycja Kanady jednoczesnego przyłączenia 18 państw, w tej liczbie 5 państw należących do obozu socjalizmu i 13 państw kapitalistycznych. Zgodził się na to Związek Radziecki, a Ogólne Zgromadzenie ONZ, przytaczając większość 52 głosów na 60, uchwaliło pod adresem Rady Bezpieczeństwa wniosek o jednoczesne przyznanie członkostwa ONZ 18 państwom.

Nie mogąc osobiście storpedować wniosku sojusznicy

Kanady, mającego za sobą tak potężne poparcie większości ONZ, p. Lodge „chyttrze” wypuścił na scenę swą czangskowską marionetkę, „delegata” chińskich emigrantów z Tajwanu.

Ta niewydarzona figura, od lat używana w ONZ do różnych „dyskretnych” posług dla waszyngtońskich polityków, w końcu 31 lat niepodległego bytu i poważne osiągnięcia w dziedzinie ekonomicznego, społecznego i kulturalnego rozwoju. Zgodnie z ostrzeżeniem radzieckim, veto przeciwko jednemu z państw demokratycznej ludowej sprowadzało zahamowanie przyłączenia całej grupy, o czym p. Lodge i jego koleżdy z Departamentu Stanu doskonale wiedzieli z góry.

Po co p. Lodge i jego waszyngtońscy koleżdy to zrobili? Czy udział Mongolskiej Republiki Ludowej w ONZ był aż tak „niebezpieczny” dla polityki USA, iż warto było ryzykować niepopularne przeciwstawienie się woli większości ONZ? Czy próba „przerzucenia odpowiedzialności” za nie przyłączenie 18 państw do ONZ na Związek Radziecki, nawet gdyby się udało, mogła przynieść jakieś poważniejsze korzyści polityce USA?

W ostatnim dniu obrad X sesji ONZ

Jak wiadomo, piątek 16 bm., był ostatnim dniem obrad X sesji ONZ. Oto garść wiadomości z ostatnich posiedzeń tegorocznej sesji.

Zgromadzenie Ogólne zaakceptowało projekt plebiscytu w Togo

Pod koniec swego czwartkowego posiedzenia Zgromadzenie Ogólne NZ 42 głosami przeciwko 7, przy 11 wstrzymujących się, zatwierdziło zalecenia Komisji Powierniczej, by Anglia zorganizowała i niezwłocznie przeprowadziła pod nadzorem ONZ plebiscyt na terytorium powierniczym Togo, pozostającym pod jej administracją. Celem plebiscytu jest stwierdzenie, czy po uzyskaniu niepodległości ludność Togo brytyjskiego pragnie związać się z Złotym Wybrzeżem czy też pozostać pod powiernictwem ONZ.

Znów 5 głosowań bez wyniku

W ostatnim dniu X sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ podjęto ponownie próbę przełamania impasu, jaki wytworzył się w związku z tym, że mimo przeprowadzonych dotychczas 29 głosowań Zgromadzenie Ogólne nie zdołało obsadzić zwolnionego po Turcji miejsca nieistalego członka Rady Bezpieczeństwa.

Zakończenie rozmów Pinay-Brentano w sprawie Saary

PARYŻ (PAP). — W stolicy Francji zakończyły się rozmowy w sprawie Saary między ministrem spraw zagranicznych Francji Pinay'em a ministrem spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Federalnej von Brentano.

Ze wspólnego komunikatu wynika, że Francja wyraziła zgodę na ostateczne przyłączenie Zagłębia Saary do Niemiec pod warunkiem uwzględnienia w Saarze interesów gospodarczych Francji oraz pod warunkiem, że decyzja w tej sprawie zapadnie tylko w wyniku porozumienia niemiecko-francuskiego, a nie w rezultacie jakiegos aktu ze strony samej ludności Zagłębia Saary. Komunikat stwierdza, że rokowania w sprawie Saary zostaną podjęte zaraz po wyborach we Francji, w każdym razie w styczniu przyszłego roku.

Zadane z pięciu następnych głosowań przeprowadzonych na posiedzeniu przedpołudniowym nie przyniosło wymaganej większości ani Jugosławii, ani Filipin.

W głosowaniach brało już udział 16 nowych członków ONZ.

Przewodniczący X sesji Zgromadzenia Ogólnego NZ — Maza przerwał głosowanie zapowiadając, że będzie ono kontynuowane na posiedzeniu popołudniowym.

Posiedzenie Rady Bezpieczeństwa

W dniu dzisiejszym odbędzie się posiedzenie Rady Bezpieczeństwa, na którym rozpatrzona zostanie skarga Syrii przeciwko Izraelowi w związku z zaatakowaniem syryjskich posterunków granicznych nad Jeniorem Galijskim.

Czy nastąpi reorganizacja gabinetu angielskiego

LONDYN (PAP). — Dziennik brytyjski „Daily Telegraph” opublikował wiadomość, że przypuszczalnie w nadchodzącym tygodniu nastąpi reorganizacja rządu angielskiego. Kancelarz skarbu Butler — jak podaje dziennik — ma objąć funkcję przewodniczącego Izby Gmin oraz stanowisko wicepremiera. Na jego miejsce kancelerzem skarbu ma być mianowany dotychczasowy minister spraw zagranicznych Macmillan. Dotychczasowy minister obrony Lloyd ma zostać ministrem spraw zagranicznych. Dziennik podaje, że ustąpić ma również dotychczasowy minister pracy Monckton.

Z procesu katów Stutthofu

BERLIN (PAP). — „Westdeutsche Allgemeine Zeitung” donosi, że postępowanie dowodowe przeciwko funkcjonariuszom obozu koncentracyjnego w Stutthof koło Gdańska zostało zakończone. Jak wiadomo, proces przeciwko byłym funkcjonariuszom tego obozu toczy się przed sądem w Bochum. Prokurator dr Huentermann zażądał dla oskarżonego Hoppe — byłego komendanta obozu — kary dożywotniego więzienia oraz pozbawienia praw obywatelskich, dla oskarżonego Knotha — byłego sanitariusza obozu — 4 i pół roku więzienia i pozbawienia praw obywatelskich na okres 4 lat.

Cyniczna szczerość tych wynurzeń czyni sprawę zrozumiałą dla każdego. Departament Stanu USA obawiał się, że powiększenie liczby członków ONZ zniweluje znaczenie amerykańskiej maszynki do głosowania i uniemożliwi wykorzystywanie ONZ dla celów agresji i w ogóle jako narzędzie polityki USA.

Błyskawiczna decyzja delegacji radzieckiej w ONZ, która zaproponowała przyjęcie 16 państw — bez Mongolskiej Republiki Ludowej, ale (dla równowagi) i bez Japonii — sparaliżowała ten misterny plan dyplomatów amerykańskich i wywiodła ONZ z impasu. Powodzenie w ONZ oburzenie na USA z powodu wyników głosowania w Radzie Bezpieczeństwa nad wnioskiem kanadyjskim odebrało dyplomatom amerykańskim odwagę powtórzenia manewru przy wniosku radzieckim. W ten sposób nastąpiło przyjęcie do ONZ 16 nowych państw. Obecnie liczba członków ONZ wynosić będzie 76.

Nie chcemy bawić się w przepowiednie. Jedno jest pewne, wynika to bowiem z całego przebiegu tej sprawy: czasowy bezwzględny dyktando amerykańskiego w ONZ skończył się bezpowrotnie. Odrzuciła większość państw należących do ONZ nie chce już więcej wstawać i siadać na komendę USA — chcą one natomiast prowadzić politykę samodzielną, zgodną z interesami pokoju, zgodną z zasadami Karty NZ.

JERZY WINICKI

Ludzie nocy **ŚWIĘTO GAZETY I CZYTELNIKÓW**

Kończy się dzień pracy redakcji dziennej. Powoli ubywa maszynopisów na biurkach sekretarzy redakcji. Teraz głos ma drukarnia. Od jej sprawności i szybkości zależy, czy rano idąc do pracy, czytelnicy znajdą „Express” w kioskach.

Proponujemy więc, by raz z okazji dziesięciolecia naszego pisma, Czytelnicy spędzili noc razem z pracownikami drukarni i obejrżeli sobie, jak powstaje nasza gazeta od momentu, gdy pracę zakończył ze spół redakcji dzienniej.

A więc w miarę ubywania maszynopisów na biurkach sekretarzy redakcji przybywają ich na stole dysponenta linotypów. Stąd wędrują, jak to się mówi w redakcyjnym żargonie — „na maszynki”.



Oto przodujący linotypista Zakładów Graficznych RSW „Prasa” w Łodzi, Ludwik Lewy, zmienia słowa pisane przez dziennikarza w metalowe wiersze.



Złożony przez linotypistę artykuł w formie długiej metalowej szpalty, trafia teraz na stół metram pała. Podejrzmy i my do tego stołu. Właśnie trafiliśmy na moment, gdy metrampaże Antoni Jodłowski i Feliks Pogonowicz pod okiem technicznego redaktora, Jerzego Lessmana, dokonują niełatwej pracy ustawiania poszczególnych szpalt na metalowej formie w takim kształcie, jaki jutro będzie miała każda ze stron „Expressu”.



Po to jednak, aby kolumna była ostatecznie zrobiona, potrzebna jest jeszcze praca zecerów ręcznych. Widzimy właśnie jak Dominik Ciurapski i Eugeniusz Nowaczyk wyjmują z kaset czcionki, by złożyć z nich tytuły do poszczególnych artykułów.



Praca linotypistów, zecerów i metrampaży skończona. Gotowa kolumna wędruje teraz do korekty. Idźmy za nią zobaczyć, jak „pogromcy byków” z uwagą czytają stronę i na marginesie odnotowują wszystkie spostrzeżone błędy.



Gdy wszystkie błędy zostały poprawione i kolumna, jak to się mówi, jest czysta — z cichym szumem zaczyna pracować kalander. Tak nazywa się silna prasa obsługiwana przez Stefana Borkowskiego. Pod ciśnieniem wielu atmosfer, obraz zrobiony przez metrampaży metalowej kolumny wytłacza się w specjalnej tekturze. Tak powstaje ma trzcina, która teraz we druku do

LATWO napisać, że się jest wzruszonym, że się jakieś wydarzenie mocno przeżywa. Ale trudno, bardzo trudno napisać o swych uczuciach w ten sposób, by i czytającemu się udzieliły wzruszenia, które są udziałem piszącego. Tę sztukę posiadli tylko wybitni mistrzowie pióra. Jakież środki pozostają skromnym rzemieślnikom pióra dla wyrażenia uczuć, które ich nurtują w dniu 10-lecia gazety?

Można oczywiście dyskutować, czy pisanie do gazety jest twórczością, czy też tylko rzemiosłem — lecz nie w tym sedno zagadnienia. Istota rzeczy polega na tym, że jest to praca w służbie społeczeństwa, że podstawową funkcją gazety jest jej funkcja społeczna. Stąd dla dziennikarza najwyższy zaszczyt, ale stąd też najwyższy obowiązek. Jeśli mówimy o naszym wzruszeniu, to niewątpliwie towarzyszy mu pewne zaniepokojenie, jak gdyby trema przed wielkim egzaminem: czy wypełniliśmy dostatecznie nasz trudny obowiązek? Czy dość ofiarnie, dość skutecznie pracowaliśmy w służbie społeczeństwa?

Autoritatywnie odpowiedi na to pytanie udzielić może tylko samo społeczeństwo. Ono jest najwyższym mocodawcą dziennikarza, ono stawia przed nami coraz to nowe zadania, ono wreszcie śledzi bacznie jakość i sprawność ich wykonania. (Na tym zresztą, wspomnijmy nawiasem, polega różnica między wolnością prasy u nas, a jej „wolnością” na Zachodzie, gdzie mocodawcą dziennikarza jest nie społeczeństwo, lecz właściciel koncernu prasowego, którego interesów broni gazeta często wbrew interesom społeczeństwa, np. szerząc propagandę wojenną).

W CIĄGU minionych 10 lat nasze społeczeństwo ulegało głębokim przeobrażeniom i stosownie do nich zmieniały się zadania gazety. Czytelnik dojrzał — tego wymagało od niego samo życie, którego istotą jest budowa nowego, lepszego ustroju w naszym kraju. Z kolei odbiorca gazety zwiększał w stosunku do niej swe wymagania.

Z pewnością nie zawsze i nie wszędzie potrafiliśmy sprostać tym rosnącym szybko wymaganiom, ale dziś, gdy zamyka się doniosły dla nas okres 10-lecia, możemy stwierdzić z odkrytym czołem: uczciwie staraliśmy się wywiązywać z naszych zadań, służyć szerokim rzeszom czytelników radą i pomocą, wiedzą i rozrywką — w miarę naszych skromnych możliwości.

Bywało — wyznajmy szczerze — że jakieś szczególnie trudne zadanie przerastało nas samych, naszą wiedzę i doświadczenie. Nie przynosiśmy wtedy takie wyznanie ludziom, którzy idą stale naprzód, a nie dreczczą na miejscu, którzy starają się dotrzymać kroku bujnie rozwijającemu się życiu, a nie pozostać w tyle.

Dziennikarze nie stoją oczywiście poza społeczeństwem, lecz są jego składową, integralną częścią. Społeczeństwo szybko rozwijało się, dojrzało w ciągu tych 10 lat — wraz z nim rozwijali się, dojrzały dziennikarze. Uczyc się można tylko od kogoś. Iść naprzód drogą rozwoju można tylko wtedy, gdy ma się przed oczami godny wzór, dobry i mądry przykład.

Uczyliśmy się i nadal będziemy się uczyć, braliśmy przykład i nadal będziemy brać przykład — wraz z całym społeczeństwem — od najlepszej jego części, od najbardziej przodujących i najbardziej postępowych sił społeczeństwa, tych sił, które najofiarniej walczą o stworzenie lepszego jutra narodowi — od partii.

Wzrosło ogromnie w ciągu tych lat zaufanie społeczeństwa do partii, szacunek i uznanie za jej hart i bezkompromisowość w walce o interesy narodowe. Niechaj nie będzie nam poczytane za nieskromność, jeśli powiemy, że gazeta była nie tylko obserwatorem, ale i w bardzo drobnym i skromnym choćby zakresie współorganizatorem tego niezwykle ważnego procesu społecznego — skupiania mas pracujących wokół partii, zacieśniania i umacniania jedności robotników i chłopów, wierzących i niewierzących, partyjnych i bezpartyjnych pod sztandarami Frontu Narodowego, któremu przewodzi partia.

PROCES umacniania jedności narodu poczynił znaczne postępy zwłaszcza w ciągu ostatnich 2—3 lat. Sprzyjały temu doniosłe wydarzenia w życiu naszego kraju, innych krajów obozu pokoju, głównie zaś Związku Radzieckiego, sprzyjały doniosłe wydarzenia na arenie międzynarodowej. Na naszym „dziennikarskim podwórku” zjawiska te wyraziły się dalszym poważnym zbliżeniem gazety do czytelnika, zacieśnieniem więzi między pismem a jego odbiorcami.

Na czym polega owa więź? Ważnym jej elementem jest niewątpliwie jednomyślność gazety i czytelników w podstawowych zagadnieniach życia narodowego. Przytłaczająca większość naszego społeczeństwa, niezależnie od dzielących je jeszcze różnic, zgodna jest w swym dążeniu do umacniania potęgi i zapewnienia rozkwitu naszej Ojczyźnie, zgodna jest w dążeniu utrwalenia pokoju na świecie. Taki jest podstawowy sens jedności narodowej, w tym tkwi istota Frontu Narodowego. Na tym też opiera się jednomyślność gazety i Czytelników w sprawach natury zasadniczej, jednomyślność, która rodzi wzajemne zrozumienie i zaufanie.

Nie starczyłoby całej gazety dla wyliczenia części choćby przykładów i dowodów zaufania, jakim darzyli nas Czytelnicy w ciągu minionych 10 lat. Codziennie setki

odbiorców naszego pisma zwracają się do redakcji ustnie, telefonicznie, listownie z najrozmaitszymi, nurtującymi ich sprawami. Charakter tych spraw wymownie świadczy o wspomnianym już wyżej procesie dojrzenia społeczeństwa: coraz więcej przedkłada nam Czytelnicy zagadnień o szerokim zasięgu społecznym, nie ograniczając się tylko do załatwiania z pomocą redakcji swych spraw osobistych, równie zresztą ważnych dla nas i cennych.

Odbiorcy pisma niejednokrotnie okazali redakcji wdzięczność za słuszne ustosunkowanie się do powierzonych jej zagadnień, co dla dziennikarza stanowi najwyższe za-dosłuczynienie za jego trud i wysiłek.

To jednak nie może przesłaniać nam faktu, że w poszczególnych wypadkach darzący nas zaufaniem Czytelnicy odchodzili nie w pełni zadowoleni, lub wręcz rozgoryczeni. Czasem ponosiły tu winę obiektywne warunki i okoliczności, czasem jednak winowajcami byliśmy sami. Dziś, stojąc na progu nowego dziesięciolecia naszej pracy, wyrażamy głębokie przekonanie, że nadal pogłębiać się będzie więź między gazetą a Czytelnikami, pogłębiać się będzie zaufanie do niej, na co musimy sobie zasłużyć usilną i ofiarną pracą.

NIE jest jednak tylko sprawą dziennikarzy dalsze podniesienie jakości gazety, dalsze zbliżenie jej do potrzeb, zainteresowań i gustu Czytelnika. Jest to wspólna sprawa dziennikarzy i odbiorców pisma. Twórcami gazety jesteśmy wspólnie Wy i my, drodzy Czytelnicy. Nie jest to frazes, ale głęboka prawda, która ukształtowała się i znalazła wielokrotne potwierdzenie w codziennej praktyce minionych 10 lat. Tysiączne rzesze odbiorców pisma to gleba, z której czerpie ono soki żywotne, dzięki której żyje i rozwija się. Jak każda roślina, wyrwana z gleby, więdnie, usycha i ginie.

Zamyka się długi i trudny okres dziesięciu lat, okres, w którym wiele było wspólnych naszych sukcesów, ale i nie brak było niepowodzeń. Nasze postępy, nasz ciągły marsz naprzód, nasz optymizm — wywodzą się z tego, że potrafimy coraz skuteczniej pokonywać trudności i przełamywać niepowodzenia. To jest istotną cechą naszych czasów, różniących się zasadniczo od dawnych i bezpowrotnie minionych czasów beznadziei wobec niepowodzeń, pesymizmu i niepewności jutra.

Checmy budować wspólnie to, co w naszym kraju nowe i wielkie. Będziemy wspólnie budować, nie szczędząc wysiłku i ofiar, wzajemnie sobie pomagając i wzajemnie dodając sobie sił i otuchy — Wy, drodzy Czytelnicy i my — dziennikarze.

Odlewy poszczególnych kolumn założone teraz zostaną na waly maszyn rotacyjnej. Robią to maszynyści „Expressu”. Jednego z nich Rudolfa Majera widzimy na zdjęciu. Jeszcze chwila i maszyna rotacyjna zaczyna pracować. Najpierw wolno, potem coraz szybciej, szybko. Pierwsze egzemplarze nowego numeru „Expressu” oglądają światło — wprowadzicie nie dziennie — ale lamp jarzeniowych.



stereotypy. Praca ludzi nocy trudzących się nad tym, by rannym gazetą dotarła do czytelników, dobiega końca. W stereotypy wzięta półkolista matryca wlewa się metal. W ten sposób powstają cylindryczne odlewy. O, właśnie pracownik stereotypy Marian Rutkowski trzyma w rękach taki odlew.



Maszyna pracuje na pełnych obrotach! Licznik wystukuje wciąż nowe tysiące wydrukowanych gazet. Paczkami po kilkadziesiąt sztuk odnośzone są do ekspedycji, skąd powędrują do łódzkich kiosków lub na dworce, skąd zabrają je ambulansy pocztowe do wszystkich miejscowości naszego województwa. — Praca „nocnych ludzi” została zakończona!

Ludzie dnia

w karykaturze Wiencysława Pławińskiego



STANISŁAW MOJKOWSKI
redaktor naczelny
pozować, niestety, nie mógł,
gdyż przebywa w Chinach.



FRANCISZKA BZAMA
z-ca redaktora naczelnego



Red. W. STOKOWSKI
I sekretarz redakcji



Red. A. OCHOCKI
II sekretarz redakcji



Red. L. BECK
kierownik działu kulturalnego



Red. S. CHRUSZCZEWSKI
dział wojewódzki
(dalszy ciąg na str. 6)

Korespondenci - współtwórcy gazety

Czym powinna być gazeta? Jakimi sprawami winna się zajmować w pierwszym rzędzie? Informować, pomagać, wychowywać i uczyć — oto zadania prasy codziennej w skrócie telegraficznym.

Ażeby gazeta mogła spełniać wnikiwie i skutecznie dwa pierwsze postulaty, niezbędnym do tego celu czynnikami są ludzie ściśle powiązani ze swoim terenem pracy, czy zamieszkania, znający dobrze miejscowe stosunki.

Ci ludzie to właśnie liczna rzesza terenowych korespondentów. Wbrew pozorom, ich działalność nie zawsze jest łatwa, lecz zawsze odpowiedzialna. Korespondent wychytując niedociągnięcia, wypadki marnotrawstwa, poruszając zagadnienia bytowe, czy też informując o osiągnięciach swego zakładu pracy, wsi lub przedsiębiorstwa, zawsze musi dbać o obiektywny charakter swych spostrzeżeń, o ujawnienie całej słusznej prawdy. Obojętne, czy będzie to krótka wiadomość o złym gatunku pieczywa, czy też list odsłaniający sprawę skrzywdzonego przez kumoterstwo i biurokrację człowieka.

I tutaj możemy śmiało powiedzieć, że wokół „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego” grupuje się poważna liczba ofiarnych korespondentów, dobrze rozumiejących swoje zadania. Niejednokrotnie już wykazali oni swą troskę o wszystkie sprawy związane z naszym zwykłym codziennym życiem, niejednokrotnie zwrócili uwagę „Expressu” na ważne zagadnienia.

Przykładów skutecznej interwencji naszych korespon-

dentów można by cytować tak wiele, że nie starczyłoby miejsca w całej gazecie na ich wyszczególnienie. Toteż wymienimy tylko kilka najbardziej typowych spraw.

W bieżącym roku korespondent z Kutna, Mieczysław Stasiak, majster MPRB, ujął skandaliczne stosunki panujące w tym przedsiębiorstwie. „Express” zajął się tą sprawą. W wyniku interwencji Stasiaka i na szczyt artykułów szkodnicy zostali ukarani i porządek w przedsiębiorstwie przywrócony.

Notatki korespondenta Ta deusza Biedrzyńskiego spowodowały usunięcie wielu niedociągnięć na Stokach i Sikawie. Korespondent Słodkowski z Łowicza, krytykując niedociągnięcia w pracy komitetów blokowych, przyczynił się do poprawienia ich działalności i nawiązania bliższej współpracy z Miejską Radą Narodową.

Na skutek listu Jana Kałużki z Pabianic, demaskującego dworcowych spekulantów prasa, udało się zlikwidować ten nieuczyny proceder.

Krzywdą spowodowaną nie ludzkim i bezdusznym stosunkiem lekarza do obywateli posiadających wady wymowy, została naprawiona dzięki interwencji korespondenta Stefana Zajackowskiego z Kutna.

Takich spraw było w ciągu 10-letniego istnienia naszej gazety wiele tysięcy. Setki korespondentów pisało szczerze i śmiało zwracając się do „Expressu” z pełnym zaufaniem. I dziś po 10 latach niespośób pominąć zasług tych ludzi, przyczyniających się do ścisłego powiązania gazety z terenem, czyli ze wszystkimi, czasem zdawałoby się blahymi sprawami codziennego życia, które w sumie składają się na rzeczy poważne i zasadnicze.

Wśród wielu obecnych korespondentów „Expressu” nie brak i takich, którzy przez pełne 10 lat dochowali „wierności” swojej gazecie. Do nich należą Antoni Kłosiński, dawniejszy korespon-

dent, a obecnie przedstawiciel „Expressu” w Brzezinach. Oto co pisze on o swej współpracy z naszą gazetą:

„Gdyby mnie spytano o datę, kiedy zostałem korespondentem „Łódzkiego Expressu” — trudno byłoby odpowiedzieć. Bo byłem nim o wiele wcześniej, niż wypełniłem ankietę korespondenta. Zaczęłem pisać prawie od chwili, gdy ukazał się pierwszy numer „Dziennika Łódzkiego”. Początkowo moje korespondencje, to kłopoty mieszkawców Kolaszek, osiągnięcia i niedociągnięcia mojego zakładu pracy, trudności komunikacyjne... Przez lata sporo się nazbierało. Jest m. in. sprawa Antoniego Szymczaka. Został on po chorobie zwolniony z pracy bez odszkodowania za urlop. POM, którego pracownikiem był Szymczak, przedstawił go w najgorszych barwach. Dwukrotnie interweniowałem. Wreszcie po artykule „Bywają jeszcze tacy kierownicy”, POM zmuszony był wypłacić Szymczakowi za urlop.

Niedociągnięcia Wydziału Komunikacji w remoncie dróg, karygodna gospodarka MPRB w Kolaszkach, kombinacje szarwarkowe za wodkę, oto niektóre z tematów moich korespondencji. Były wypadki, że krytykowane osoby „obrażały się”, groziły sądem, jednak gdy jasne stało się ich niesłuszne postępowanie, wycofywały się „diplomatycznie”.

Zajęcie to nie było i nie jest lekkie, ale dziś gdybym miał powiedzieć, co sprawia mi najwięcej przyjemności po pracy, od-

powiedziałbym — pisanie korespondencji, bo pokochałem tę pracę, bo służy ona społeczeństwu”.

Można by wymienić wielu korespondentów, którzy w toku współpracy z „Expressem” wyrosli na wartościowych obywateli, zajmujących odpowiedzialne stanowiska. Antoni Siciński z Piotrkowa. Janusz Wilemborek z Głowna i Janusz Seget z Tomaszowa pracują już zawodowo w dziennikarstwie.

Korespondent z Tomaszowa Jerzy Grembowski studiuje na uniwersytecie w Kijowie. Zbigniew Poleski jest redaktorem wielonakładowki w Pabianicach i w dalszym ciągu współpracuje z „Expressem”.

Trudno w tej chwili byłoby wyróżnić z całej rzeszy korespondentów naszej gazety tych najlepszych i najofiarniejszych. Każdy według swoich możliwości stara się jak najskuteczniej pomagać zarówno w pracy naszej gazecie, jak i usuwać niedociągnięcia na swoim terenie.

I za to należy im się uznanie.

Na szczególną uwagę zasługuje działalność takich korespondentów i przedstawicieli „Expressu” jak: Sylwester Hermanowski, Antoni Wiktorowski, Antoni Kłosiński, Tadeusz Biedrzyński, Romuald Włodarczyk, Adolf Zawadzki, Tadeusz Jagielski, Stanisław Michalski, Antoni Kwiatkowski, Tadeusz Adamkiewicz, Jerzy Skrański i wielu innych.

Są też korespondenci tak silnie związani z naszą redakcją, że mimo opuszczenia terenu Łodzi, czy województwa, nie zrywają kontaktów, lecz przekazują je swej rodzinie. Tak postąpił np. Tadeusz Kanoński z Wielunia. Po jego wyjeździe do Nowej Huty obowiązki korespondenta przejął od niego ojciec.

Podobnie było i z Januszem Wilemborkiem, który „korespondenckie pióro” przekazał swojej siostrze Danucie Wilemborek z Głowna.

Od kiedy datuje się zaściśnienie stosunków między korespondentem a gazetą? Oficjalnie zaczęło się to dopiero w początkach roku 1950, kiedy w redakcji naszej powstał specjalny dział, zajmujący się jedynie sprawami korespondentów. Ale faktycznie nastąpiło to o wiele wcześniej, nieomal już od chwili wyjścia pierwszych numerów „Dziennika Łódzkiego” w 1945 roku.

Do obu połączonych potem gazet zaczęli pisać jej czytelnicy, radzili się, prosili o wyjaśnienie niezrozumiałych problemów, informowali o swych bolączkach i sukcesach. Poczęli żyć życiem gazety, a gazeta żyła ich sprawami. I choć nie wszyscy zostali korespondentami, to jednak ta serdeczna i szczerza więź wzajemnej sympatii pozostała do dziś, wzbogaciła się jeszcze nowymi akcentami.

Dowodem tego niech będą m. in. stosy listów napływających codziennie do „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego”, częste odpowiedzi czytelników w naszej redakcji, którzy z całym zaufaniem zwracają się o pomoc w rozmaitych osobistych i społecznych troskach.

Chcemy, by w przyszłości współpraca między naszą gazetą a czytelnikiem i korespondentem układała się jeszcze lepiej, by na fundamencie ugruntowanych już wzajemnych serdecznych stosunków, coraz bardziej mógł się zacieśniać kontakt ze społeczeństwem. Tu otwiera się szerokie pole działania przed korespondentami, którzy jak dotąd pokazali, że mogą i notrafią spełniać rolę czołowych posterunków naszej gazety.

Opowiadał:

W. ANDRZEJEWSKI

Dużo ludzi zazdrości dziennikarzom. Ze wiedzą o wszystkim co się dzieje na świecie i w okolicy, że na świeczniku, że honor, że Bóg wie co jeszcze. Nie wdzięczni! W o ile lepszej sytuacji od dziennikarza jest każdy czytelnik!

Pomyślcie sami. Dziennikarz, żeby napisać artykuł, czy reportaż musi dobrze się nabiegać, nierazko zmosić trudy dalekiej podróży, nie dospać, nie dojeść, uczestniczyć w zebrańach, konferencjach. A czytelnik? Podchodzi do pierwszego lepszego kiosku „Ruchu” i kupuje za 20 groszy gazetę, w której wszystko ma już podane na talerzu.

Bez biegania, podróżowania, niedosypiania, niedojadania, uczestniczenia, konferowania.

W dodatku te wymagania. Dziennikarz nigdy nie ma pretensji do czytelnika. A czytelnik? Ho, ho! Gdyby tak myśli mogły razić na odległość, nie jeden z nas musiałby się długo kurować w szpitalu, a inni w ogóle by nie opuszczali jego progów.

Czytelnik chce, żeby wszystko w gazecie było prawdziwe, mądre, słusne. Są nawet tacy, którzy śmiało żądają, żeby gazeta była ciekawa.

A jakie bywają dasy! A obrażają się! I jakie zdarzają się nieporozumienia...

W czasie mej 10-letniej pracy w „Expressie” niejedno się przeżyło, niejedno widziało, niejednego wysłuchało. Bywały tzw. qui pro quo, o jakich chyba nie pomyślał żaden reżyser filmowy. Bywały zdarzenia...

O takich właśnie ciekawych zdarzeniach od strony „kuchni” pracy dziennikarskiej chcę się dziś z Wami, o Czytelnicy, podzielić z okazji naszego jubileuszowego numeru. Nawet nie wiecie, że bywały już takie momenty, że groziło Wam, iż swojej ulubionej gazecie nie otrzymacie...

Drukarnia nasza znajduje się przy ul. Żwirki 17. Kilka razy dziennie goniec redakcyjny zawozi tam paczkę z materiałem — rękopisami, fotografiami itp. Jeden z kolegów powiedział mi kiedyś:

— Wiesz, za każdym razem, gdy chłopiec wybiega z redakcji, dostaje palpitacji serca. A co będzie, gdy...

Nie chciałem nawet o tym myśleć. Aż któregoś dnia...

Adam Ochocki

Bywało różnie...

Była to głucha, mroźna noc zimą 1946 roku, gdy naczelnego zerał z pościeli telefon.

— Gdzie materiał? Dlaczego nie przysyłacie nic do składania?

— Jak to? Od pięciu godzin wszystko wysłane.

— Nic podobnego!

Zapinając się po drodze, naczelnny pobiegł na postój taksówek i po paru minutach przy pomocy nożyczek spreprował cały numer. Tego dnia czytelnicy dostali gazetę z wycinaków, prawdziwy „Express” przeczytał tylko znalazca zagubionych przez nowego gońca maszynopisów...

Chyba nie trzeba przypominać, jak wielkim powodzeniem cieszyły się przygody Wicka i Wacka. Była to codzienna — i co tu ukrywać — atrakcyjna pozycja „Expressu”. Toteż łatwo można sobie wyobrazić przerażenie piszącego te słowa, gdy któregoś dnia chłopiec redakcyjny przyszedł z wiadomością:

— Dziś Wicka nie będzie, pan ryśownik Drozdowski leży chory.

W redakcji nie było tego dnia połowy personelu. Szalały śnieżycy, szalała grypa. Z wypełnieniem szpał działu miejskiego był najmniejszy kłopot. Uplynniło się cały „ramsz”. Od biedy skleciłem też wstępny artykuł sportowy na temat „Amatorstwo, czy zawodowstwo”, jakkolwiek ostatni raz na meczu byłem przed wojną, uporałem się również z kącikiem mody, ale co zrobić bez rysunków z Wickiem i Wackiem? Talentem rysunkowym, niestety, natura mnie nie obdarzyła.

Ważny sentencjonalnie oświadczył, że można dać stary rysunek, bo czytelnicy i tak nie zauważą, koleżanka z działu ogłoszeń poradziła, żeby pociąć wykorzystane już klisze na cztery części i skomponować jakąś całość. Do północy nie wiedziałem co zrobić, a nazajutrz, 21 lutego 1947 roku, na trzeciej stronie u góry, gdzie zawsze ukazywały się przygody Wicka i Wacka, czytelnicy zobaczyli cztery puste kwadraty, a pod nimi następujący dialog:

WACEK: Ratuj! Tutaj...

WICK: Idę do ciebie, tylko strasznie mi ciężko, bo sto kilo śniegu na mnie leży...

WACEK: Oj! Duszę się!

WICK: Podaj mi rękę!

WACEK: No i co?

WICK: Trudno, będziemy czekać aż nas odgrzebią, jesteśmy zasypani śniegiem.

Ludzie się śmiali, nie wiedząc, jak bardzo nam chciało się płakać...

W jednym z numerów „Expressu” zamieściliśmy następujący dowcip:

Dyrektor Kolasieński ma uroczą sekretarkę, pannę Ziutkę. Któregoś dnia żona dyrektora składa wizytę mężowi w biurze. Zastaje go z sekretarką na kolanach. Nie spieszo dyrektor, wskazując na pustą krzesło, mówi:

— Widzisz, duszko, jaka panna Ziutka jest uprzejma. Usłyszała twe kroki i ustąpiła ci miejsca.

Dowcip, jak dowcip. Można się uśmieć, można westchnąć, można też...

Nazajutrz po ukazaniu się tej dyktoryjki do mego pokoju redakcyjnego jak furia wpadła jakaś pani i ciągnąc, opierającego się męża, czynie, wrzasnęła:

— To on, panie redaktorze! Kolasieński! No, powiedz, jakżeś trzymał na kolanach tę wydrę.

— Ależ, panie redaktorze... Przecież my się nie znamy... Skąd to podejrzenie... Prawda, że to jakaś pomyłka?

— Ja ci dam pomyłkę! Żony na kolana przez pomyłkę nie weźmiesz, ale tego rudzielca to z przyzwyczajenia!

Musiałem doprawdy użyć wielkiej dyplomacji, by wreszcie wyperswadować rozjuszonej interesantce, że zamieszczając dowcip redakcja nie miała na myśli konkretnego dyrektora Kolasieńskiego, że to po prostu zbieg okoliczności. A w końcu wyraziłszy przekonanie, że w gabinecie dyrektora takiej sceny nie było.

Nie wiem, czy pani Kolasieńska uwierzyła. W każdym razie maż jej, wychodząc, przesłał nam dziękczynne spożnienie.

Często urządzamy różne konkursy. Zwykle czytelnicy wrzucają koperty z odpowiedziami do skrzynki redakcyjnej. Przy konkursie „Lewimy rybki” ktoś z administracji wpadł na genialny pomysł, żeby kwitować odbiór każdej koperty.

Na drugi dzień, gdy szedłem rano do redakcji, już na ulicy zauważyłem kilka razy zakreślony ogonek, który na podwórzu, przy drzwiach do naszego lokalu, przybrał formę jakiegoś apokaliptycznego tasliemca. Gdy już wchodziłem na stopnie, ktoś ujął mnie za kołnierz.

— Te, miłgane, do kolejk!

Usiłowałem wytłumaczyć, że redakcja to miejsce mej pracy, że w ogóle nie uczestniczę w konkursie. Ludzie już byli skłonni uwierzyć, gdy jakaś sympatyczna pani popsuła wszystko.

— Nie wierzcie mu! To stary spekulant! Ja go znam ze wszystkich kolejek.

Dalszego ciągu już nie słyszałem. Zwabiony ogdsem awantury wożny wciągnął mnie przez okno do redakcji.

Odbywam podróż w przeszłość. Rola czarodziejskiej lampy Alady na spełniania zakurzone komplety naszego pisma. Z pozostałych kartek wstają minione dni, tygodnie, miesiące, lata.

Z rozrównieniem czytam „artykuły” o tym, co dostaniemy na kartki, informacje o pierwszych blokach na Bałutach, o różnych zamierzeniach, które już dawno stały się faktem dokonany.

Czytam o pierwszych kłopotach odbudowującej się po ranach wojennych Łodzi.

O pierwszych triumfach budowniczych nowego życia.

Niejedno głupstwo się przez ten czas napisało. Niejedną popełniło gaffę. Były chwile wątplenia, wzlotów, upadków. Ale chyba można w tak uroczystym dla nas dniu liczyć na Waszą wdzięczność, o Czytelnicy.

A z tym, że Wam jest o wiele lepiej niż nam, bo za 20 groszy możecie kupić w kiosku gazetę, w której już wszystko macie podane na talerzu, to oczywiście żart.

Bo, jak wiadomo, „Express” bardzo trudno w kiosku dostać...

Pierwszy raz w terenie

Jestem dawnym „expres-
siakiem”, a musicie
wiedzieć, że b. „Express
Ilustrowany” działu rolnego
nie posiadał i zajmował się
wyłącznie sprawami miej-
skimi. Ponadto jestem 100-
procentowym mieszczuchem,
tzn. człowiekiem, który wieś
wizualnie zna jedynie z dzia-
skiego filmu pt. „Jasne łany”,
a uczuciowo — z jadłospisu
barów mlecznych.

Toteż wyobraźcie sobie za
chwianie mej równowagi
psychicznej, kiedy po fuzji
„Dziennika” z „Expressem”
dowiedziałem się, że odko-
menderowano mnie do dzia-
łu rolnego nowopowstałego
„LEI”!... I w dodatku po-
wiedziano mi, że rolnictwo
teraz to rzecz wagi pierwsze
rządnej i że po mnie spodzie-
wają się ciekawych, pasjonu-
jących reportaży wiejskich.

„Ano cóż — pomyślałem
sobie — jeśli już na mnie
liczą, to nie mogę tego zau-
fania zawieść”.

By dokładnie zorientować
się w stosunkach panujących
na wsi, przeczytałem jednym
tchem ostatni „Notatnik agi-
tatora” — wydanie dla wsi,
potem wyładowałem teczkę
kanapkami, wsiadłem do
„Skody” — i pojechałem...

* * *

Z głębokiego snu wyrwa-
ła mnie przeciągła seria sy-
gnałów klaksonu i przera-
żliwy zgrzyt hamulców...

— Co jest? Dlaczego sta-
nęliśmy? — spytałem kie-
rowcy, przecierając zaspane
oczy.

— Dlaczego? Patrz pan:
stancja, flegma, i stoi.

Spojrzałem przez przednią
szybę wozu i poczułem, jak
mi resztki włosów na głowie
stają tzw. dęba. Na wąskiej
drożynie, vis a vis naszej
„Skody”, stało jakieś olbrzy-
mie zwierzę, z wielkim, kan-
ciastym łbem, zaopatrzonym
w dwie krzywe, zrogowacia-
łe wyrostki. Pod tymi wy-
rostkami tkwiły wielkie ślepia
— bez szczególnego wpraw-
dzie wyrazu, ale wyciekająca
z szerokiego pyska ślina
świadcząca o niezwyklej żar-
łoczności i drapieżności po-
twora...

— Ppp-pnie! — szepnąłem
z trwogą do kierowcy —
wrzuc pan tylny bieg i wje-
my...

A ponieważ odezwała się
we mnie żyłka sprawozdaw-
cy, drżącymi rękoma zaczą-
łem notować:

„Na terenie naszego wojewód-
stwa pojawił się dwurogi potwór
— prawdopodobnie jest to po-
dwójny nosorożec — który na-
pada na samotne pojazdy me-
cha...”

Dalszy tok pisania przer-
wał mi kierowca:

— Co?! — wykrzyknął —
przed krową się cofać?!
Nigdy! — I wyskoczył z auta.

Z początku było mi trochę
wstyd: jak to? ja — pracow-
nik działu rolnego — nie po-
znałem się na krowie? Ale
ostatecznie rzecz biorąc —
jakże się miałem poznać, sko-
ro to bydlę w niczym nie
przypominało krów, rysowa-
nych przez naszego redakcyj-
nego rysownika!...

Tymczasem pojawił się
właściciel krowy: nadbiegł
zdyszany, z batem w jednej
i z czapką w drugiej ręce.

Znów odezwał się we mnie
reporter. Skoro się już na-
tknąłem na chłopa, i to w
dodatku z krową — to mu-
szę przeprowadzić z nim wy-
wiad.

— To wasza ta... — no,
jak tam? — krowa, obywa-
te! gospodarzu? — spytałem
przechodząc na gwara lu-
dowa.

— Moja. A bo co?

— Nic. Jestem z prasy i
chciałbym z wami przepro-
wadzić wywiad. No, powiedz
cie mi na przykład, rolniku
pracujący, jaki jest górny
pułap wydolności waszego
bydła?...

— Czego pułap? — powtó-
rzył chłop patrząc na mnie
dziwnym wzrokiem.

— Wydolności. Tzn.,
ile wasza krowa daje na-
biału: mleka, sera, jajek —
wyliczałem, przypominając
sobie repertuar barów mlecz-
nych.

Chłop spojrzał na mnie
jeszcze dziwniej i w oczach
jego pojawiły się jakieś
iskierki.

— Mleka to z 15 litrów na
dzień da — powiedział —
ale jajek to by trzeba po-
szukać gdzie indziej...

— Tak? A to dlaczego? —
pytałem, stenografując każde
słowo mego rozmówcy.

— Żebym to ja wiedział!
— chłop wzruszył ramiona-
mi. — Tak było tak jest i
nie się chyba nie zmienia.

— Powinno się zmienić!
— orzekłem twardo, przypomi-
nając sobie ostatni artykuł
„Notatnika”, który mówił, że
na wsi polskiej zachodzą
wielkie zmiany. — Tylko
trzeba chcieć. A może macie
jakieś trudności i to, że tak
powiem, zniechęca was do
walki?

Chłop ożywił się.

— He, ho! Jeszcze jakie!
— wykrzyknął. — Choćby z
tą pogodą: żytko posiane, a
tu sucho — ani kropelki de-
szczy.

Pogadaliśmy jeszcze z pół
godziny w tym mniej wię-
cej tonie. Zapiśnięm przy-
tym z pół brulionu, a krow-
wa wciąż stała przed maską
samochodu i przyglądała mu
się obojętnie. Chłop wytłu-
maczył nam, że nie ma się
co krowie dziwić, bo prowa-
dzi ją właśnie od krycia, a
w takim okresie — no to
każdy rozumie... Potem świs-
nął batem, krzyknął: „A ze
szkody!” — i krowa zaraz
od naszej „Skody” odeszła...

* * *

Po powrocie do redakcji
napisałem taki oto kawałek:

„Aczkolwiek do zimy pozostało
jeszcze kilkanaście dni, więk-
szość chłopów pracujących na-
szego województwa pokryła już
swoje krowy, co znacznie przy-
czyni się do zwiększenia produk-
cji nabiału.

Te osiągnięcia nie powinny
nam jednak przysłaniać poważ-
nych jeszcze niedociągnięć na
odcinku hodowli. Musimy ap-
amiętać, że produkcja jajek
stoi jeszcze na bardzo niskim po-
ziomie. Krowy dają nam tylko
mleko, śmietanę itp., a z jajka-
mi, jak dotąd idzie im bardzo
kiesko. Jak mówią niektórzy
chłopi, przyczyna zła jest cią-
gły brak deszczu, co poważnie
utrudnia walkę klasową na wsi...
I co na to rady narodowe!”

Kawałek ten ukazał się w
druku z małymi poprawkami
stylistycznymi.

A potem na jednym z po-
siedzeń naszej sekcji repo-
rtażu dyskutowano o nim
równie 4 godziny: czy jest on
reportażem, czy też raczej
artykułem publicystycznym?

Sergiusz Klaczko

Historia pewnego komunikatu

Wśród wielu komunika-
tów, które przyniosła
tego dnia redakcyjna
pocztą, znalazł się i taki:

„Centralny Zarząd Zbytu
Remanentów podaje do wia-
domości, że zmienił numer
swej centrali telefonicznej
z 100-52 na 152-48”.

Ten to komunikat otrzy-
mał, dla przygotowania go
do druku, pewien młody
dziennikarz. Młody, ale już
zdradzający niepowściągnięty
talent.

Jako że więc był utalento-
wany, przypomniał sobie
nasz młody dziennikarz, że
pisać a pisać — to wielka
różnica! Pisać dobrze — to
przede wszystkim pisać o
człowieku, o! On zatem, ja-
ko utalentowany, będzie pi-
sał przede wszystkim o czło-
wieku.

I w twórczej pasji rzucił
myśli na papier:

„Czy wiecie, kim jest Jan
Szufłada? Ha, nie wiecie!
To ja wam powiem: to
przodujący pracownik Cen-
tralnego Zarządu Zbytu
Remanentów, który podaje
do wiadomości, że zmienił
numer swej centrali tele-
fonicznej z 100-52 na
152-48”.

Nie zapominając o podpi-
saniu artykułu imieniem i
nazwiskiem, dał się ponieść
opiekunemu Muzom, które
zawiodły go do pokoju kie-
rownika działu. Człowiek to
nieco starszy od młodego, u-
talentowanego dziennikarza

i chociaż jest kierownikiem
— zna się na sprawach swego
działu. Toteż nie ukrywał
zachwytu.

Ale jako że był jeszcze
bardziej utalentowany, niż
nasz młody, utalentowany
dziennikarz, przeto zauwa-
żył:

— Głęboko sobie ważę po-
stępy, kolego, które z każ-
dym dniem są u was coraz
większe. Jednakże moim
zdaniem nie można pisać o
człowieku w sposób poważ-
ny i naukowy, nie uwzględ-
niając konkretnych warun-
ków ekonomicznych, w któ-
rych ów człowiek tworzy.

Chociaż młody i utalento-
wany, zdobył się na obiek-
tywizm nasz młody dzienni-
karz. Przyznał rację poglą-
dom bardziej doświadczono-
go kolegi. Zabrał się do po-
głębienia poruszonego tema-
tu.

Przebogata w dzieła nau-
kowe biblioteka redakcyjna
pozwoliła mu na uzupełnie-
nie posiadanych wiadomości.
Pisał więc:

„Przepiętne, przeorynu-
jące świadomość człowieka
są konkretne warunki eko-
nomiczne, w których on
tworzy. W takich to wa-
runkach pracuje Jan Szu-
flada.

Czy wiecie, kim jest Jan
Szufłada? Ha, nie wiecie!
To ja wam powiem: to
przodujący pracownik Cen-
tralnego Zarządu Zbytu Re-
manentów, który podaje
do wiadomości, że zmienił nu-
mer swej centrali telefo-
nicznej z 100-52 na 152-48”.

nicznej z 100-52 na 152-48”.

Teraz kierownik nie miał
już żadnych zastrzeżeń.
Chwycił za słuchawkę i a-
nonsował II sekretarzowi
redakcji:

— Zaraz otrzymacie dobry
artykuł, który powinien u-
kazać się jutro w gazecie.

II sekretarz nie mógł się
już tego artykułu doczekać.
I lędy wreszcie, wyszedłszy
na połowę drogi, spotkał
naszego młodego, utalento-
wanego dziennikarza — z
miejsca jał pochłaniać arty-
kuł. Po czym powiedział z
sercem:

— Porywa mnie pasja, a
jaką napisaliście ten repor-
taż. Czułbym się porwany
bez reszty, gdybyście jesz-
cze uwzględnił sytuację po-
lityczną na arenie, wiecie, tę
walkę narodów, w której
przecież bierzecie udział i wasz
bohater, prawda? Nie chcę
wam niczego narzucać, ale
dopisze to i szybko przy-
nieście mi reportaż z powro-
tem, zgoda?

Jak tu nie usłuchać głosu
przepojonego więcej niż
ojcowska troską o młody, u-
talentowanego narybek?

Ale jednocześnie zdawał
sobie sprawę nasz młody,
utalentowany dziennikarz,
jak trudno uzupełnić wy-
tknięty mankament. Trzy
godziny nad tym pracował!
Wreszcie jednak i z tym się
uporał. Odłożył pióro i czy-
tał:

„Przez cały świat, a na-
wet jeszcze dalej, rozlega
się hasło walki narodów o
warunki!

Przepiętne, przeorynu-
jące świadomość człowieka
są konkretne warunki eko-
nomiczne, w których on
tworzy. W takich to wa-
runkach pracuje Jan Szu-
flada.

Czy wiecie, kim jest Jan
Szufłada? Ha, nie wiecie!
To ja wam powiem: to
przodujący pracownik Cen-
tralnego Zarządu Zbytu Re-
manentów, który podaje
do wiadomości, że zmienił nu-
mer swej centrali telefo-
nicznej z 100-52 na 152-48”.

Młody, utalentowany dzien-
nikarz stanął wreszcie z pło-
dem swego pióra przed ko-
legium redakcyjnym.

Przeczytano. Chwila mi-
lczenia. Wreszcie głos zabrał
redaktor naczelny:

— Owszem, podoba mi się.
Ale jedna uwaga: nie mam
pewności, czy dzisiaj aktu-
alne jest zagadnienie walki
narodów o warunki. Trzeba
by się porozumieć. Osobli-
wie wydaje mi się, że na tym
etapie walczymy już o wyż-
sze cele. Proponuję więc dla
jasności sprawy skreślić ten
ustęp...

Nie było sprzeciwu. Prze-
mówił więc I sekretarz re-
dakcji:

— W zasadzie orkę jesien-
ną mamy już poza sobą.
Aby więc nie dezorientować
chłopsztwa pracującego, pro-
ponuję skreślenie całej
części o przeorywaniu świa-
domości...

Nikt nie protestował. Po-
prosił więc o głos kierownik
działu kulturalnego:

— Co mi właściwie wie-
my o Janie Szufładzie? A
może to jakiś zamaskowany
imperialista? Lepiej nie ry-
zykować...

Inni też tak uważali.

Nazajutrz w rubryce
„Kronika dnia”, ukazała się
wydrukowana najdrobniej-
szym pismem, następująca
informacja:

„Centralny Zarząd Zbytu
Remanentów podaje do wia-
domości, że zmienił numer
swej centrali telefonicznej
z 100-52 na 152-48”.



KAZIMIERZ GRUS
w autokarykaturze

Mieczysław
Jagowski

„Arka Noego” Kazimierza Grusa

mu obrazy, którymi on zdobił potem
ściany swego lokalu. W ten sposób
Michałik stał się sławny w całej Polsce.
A gdybyśmy zrobili taką „michalikową ja-
me” w Łodzi? W pańskiej sali bufetowej
wymaluj artystyczne paneau...

— Panny? — ożywił się nagle grubas —
może w dodatku nagie?

— Nie panny, tylko paneau. Z reguły
nie maluję kobiet, bo moją specjalnością
są zwierzęta. Odbiół ściany pańskiej bu-
dy różnymi pociesznymi stworzonkami i
ptakami!

— Niech więc będą zwierzęta — zgo-
dził się gospodarz. — Tylko do swojego
landesztu dodaj pan również coś z dzi-
czyzny i z drobiu, bo nie tak nie dodaje
gościom apetytu, jak widok tłustego ka-
plona czy bażanta...

— Dobrze. Będzie też dzicyzna i drób
— zgodził się Grus.

Po wielogodzinnych targach obaj pa-
nowie zawarli transakcję. Kazimierz Grus
zobowiązał się w przeciągu miesiąca odo-
bić ściany sali bufetowej, w zamian za
co umorzony mu zostaje dawny jego
dług a w okresie pracy otrzymywać be-
dzie bezpłatnie mieszkanie, tudzież wikt.

— Tylko pamiętaj pan, że do obiadu
ma być zawsze sztuka mięsa z kwiatkiem
oraz ciurka „perły” Baczewskiego, a
na kolację golonka z grochem lub flaki z
pulpetami i takąż ciurką! — zastrzegł
się artysta i przystąpił do dzieła.

Działo się to w roku 1925, czy 1926. Ka-
zimierz Grus, kapitalny karykaturzysta i
świeży salaryk, który często siedział wy-
soko na wozie, w tym właśnie czasie zna-
lazł się chwilowo pod wozem, bo przy-
jechałszy do Łodzi, na próżno starał się
o pracę w którejś z łódzkich gazet. Wy-
dawcy łódzcy owszem, cenili talent Grusa,
ale bardziej cenili portfele. Woleli
więc umieszczać na łamach swoich piśm
kicze tandetnych pacykaczy, niż angażo-
wać artystę o wysokiej klasie i wysokich
wymaganiach.

Teraz Grus, otrzymawszy robotę, zaczął
uprzątnąć salę bufetową, sporządził rusz-
towania i zamknawszy się na klucz pra-
cował zajądło. Swoje dwie ciurki „per-
ły” otrzymywał regularnie, ale nie po-
prawiało to humoru i nastroju mistrza.

— Nie miałem innego wyjścia, musia-
łem się zgodzić, ażeby pracować za żar-
cie i mieszkanie. Ale w swoim czasie
zemszczę się na tym grubasie! — zwie-
rzał się przed przyjaciółmi, którzy od-
wiedzali go w jego pustelnik.

Nareszcie dzieło jego zostało skończo-
ne. Odsłonięte artystycznego fryzu Ka-

zimierza Grusa — poprzedzone dobrą re-
klamą — odbyło się uroczyste. Zeszył
się mocnymyrdy z całego miasta, przybyli
(nieliczni wtedy bardzo) przedstawiciele
świata artystycznego oraz prasa.

Sala bufetowa — aczkolwiek górne
części jej ścian zasłonięte były przeście-
radkami — wyglądała odświeżenie.

Po prawicy stancja służba hotelowa, w
środku właściciel hotelu, otoczony bardzo
liczną rodziną, a po lewej stronie obok
bufetu (bezpłatnego) dziennikarze. Wśród
nich zajął miejsce honorowe sam Kazi-
mierz Grus.

Ktoś (zdaje się red. Andrzej Nullus)
wygłosił piękne przemówienie, zakończo-
ne poetycznym zwrotem: „Więcej takich
mecenatów, jak ty, szanowny dyrektorze,
a sztuki piękne rozkwitną również i w
naszej szarej, zadymionej Łodzi”.

Po czym na dany znak podciągnięto za
sznury. Przeciśradka opadły, a wśród
zebranych na sali rozległ się szmer za-
chwytu.

Dzieło Grusa było istotnie wspaniałe.
Na środkowej ścianie wymalował on Ar-
kę Noego, z której — po długim potopie
— wychodziły na świat różne zwierzęta.
Sam Noe siedział z fajką w zębach na
mostku kapitańskim, a niedawni jego
pensjonariusze — hipopotamy, żyrafy, li-
sy, krokodyle, słonie, wielbłądy, papugi,
tudzież — (zgodnie z zastrzeżeniem wła-
ściciela) — drób domowy wśród prze-
zabawnych skoków i pocieszonych harców
rozbiegli się pod sufitem dookoła ścian,
tworząc malowniczy fryz.

Rozległy się głośnie oklaski i zebrani
skierowali się w stronę bufetu.

I wszystko byłoby w porządku, gdyby
nie spostrzegawczość wnuczka starego
hotelarza. Mądre to i nad wiek roztropne
chłopie, przyglądając się zwierzętom ha-
rującym po ścianach, zapytało nagle:

— Dziadzio!... Niech no dziadzio powie,
dlaczego ten goryl jest taki podobny do
naszego wujka Alfreda? A ten struś, tam
w kącie, do cioci Emmy?... A ta żyrafa
obok do babci... A ten grupy wieprzak,
który ledwie się wleczkę, zupełnie przy-
pomina dziadzia...

Wszyscy spojrzeli uważnie — i wtedy
domowo zahaczyli, że zwierzęta te były
bardzo złośliwymi karykaturami wszyst-
kich członków bogato rozgalezionej fami-
lii Kl...!

Sala zatrzasła się od śmiechu, nad któ-
rym górował głos rozwiścieczanego gospo-
darsza:

— Zamalować mi wamem to świątowo!
A co się tyczy malarza, to ja mu...

Ale Kazia Grusa nie było już na sali.
Uszedł i zmył pogonię, unosząc z sobą
butelkę „benedyktynek” Kantorowicza,
która — wykazując przedziwnie zimną
krew — zdolała porwać z bufetu.

Po tem Kazimierz Grus wyjechał z Ło-
dzi do Poznania, gdzie zaangażował się
do jednego z tamtejszych piśm na stale-
go współpracownika.

Po miesiącach chudych znów przyszedł
dla niego lata łusie. Jednakże jego wspa-
niała „Arka Noego” rozniewniana właci-
cieli hotelu kazał zamalować.

I tak się stało, że — aczkolwiek istniała
poważna szansa w mieście naszym, nie
powstała dziana „Jama Michalikowa”, któ-
ra tyle sławy przysporzyła Krakowowi!



Red. H. SPERBER
kierownik działu miejskiego

Red. M. JAGOSZEWSKI
dział kulturalny



Red. F. BABOL
kierownik działu ekonomicznego

Red. J. STEFKO
dział wojewódzki



Red. J. NIECIECKI
dział sportowy

Red. W. KAKOWSKI
dział ekonomiczny

Jerzy Nowakowski

Łowcy byków

Praco korektorska! Jak cię nazwać, z czym porównać? Z cierpliwym trudem ogrodnika pielącego swe grządki?

Stare to porównanie i jednostronne: ogrodnik koryguje z chwastów wszelkich szpalty swego ogrodu, w piękne, najczęściej letnie dni, wiaterek igra jego włosami, czy słońce przygrzewa lysinę — podczas gdy ty kucharzu, a raczej kuchciku pichisz swoją gazetę w światłach-piętek, nocą, w ciasnych czterech ścianach pokoju, w którym wiaterek chyba przeciągi, a słońcem jarzenio-we lampy...

Tak, raczej szczęśliwiej będzie porównać cię do kuchci-ka nad garnkiem gotującego się rosół, kuchciaka uzbrojonego w dziurawą łyżkę — nie łyżkę, który zbiera, zbiera, szumuje, dopóki czyste oblicze rosółu nie uśmiechnie niego łustym okami.

Zajrzyjmy do tej korek-torskiej kuchni. Z rogu po-koju dobiega monotonne mruczando, jakby ktoś kle-pał pacierze.

To skrupulatne sprawdza-nie tekstów z ich pierw-odrukami na wąskich szpal-tach. Tu „szumowin” naj-więcej. Najobfitszy połów byków, efektów tak pospie-sznej roboty dziennikarskiej, której tempo musi nadążać za rytmem życia i roztargnie-nia maszynistek, wreszcie niedoskonałości maszyn — linotypów.

„...obie części Niemiec pójdą do wyborów na róż-nych prawach...”

— Stop! Tego żaden dy-plomata obozu pokoju nie mógł powiedzieć.

Oczywiście „na różny-ch”. Jedna litera! Lecz czujność korektora triumfuje, honor polityczny gazety uratowany i zgrany duet „modli się” dalej.

Druga faza pracy, to kon-trola dokonanych poprawek

już na dużym arkuszu, któ-ry jest jakby łamigłówką u-łożoną z klocków — szpal-t i wygląda zupełnie jak praw-dziwa strona gotowej gazety.

Zespół pracuje kolektyw-nie. Każdy jego członek po-za doskonale opanowanym rzemiosłem posiada jakieś specjalne wiadomości, któ-rych szybka wymiana zwal-nia od pracochłonnych po-szukiwań w słownikach i pomocach naukowych.

Jak pilleczki ping-pongo-we krzyżują się pytania i odpowiedzi szybkie i w lot chwytywane przez speców z natychmiastową lakoniczną ripostą, często zaprawioną dowcipem, a nawet łagodną złośliwością.

— Halszko! (mistrz pisow-ni i stylu). „Nie trudno” ra-zem czy osobno?

— Osobno. Wyjątek.

— Stasiu! (geniusz skró-tów), MZBMITK?

— Takie proste: Miejski Zarząd Budynków Mieszkal-nych i Terenów Komunal-nych.

— Halinko! (moda i życie wytworne). Majtki z gabar-diny czy z gabardyny?

— Z gabardyny, tylko nie majtki, bo drapie.

— Zosiu! (sprawy matry-monialne). „Przy pierwszym pocałunku Anna jest już w stanie dać resztę”, czy nie zbyt „odwilżowy” tekst?

— Zaraz (czyta). Tu cho-dzi o konduktorkę PKS. Można i tak.

— Pernambuco w Para-gwaju?

— Nie, Brazylia.

— Miciu! (uczucia i ali-menty). Grupa krwi „R” — dobra?

— Dobra... gorąca...

— Panie Jerzy, bitwa pod Gravelotte, 1870, czy 1871?

— 1870, 18 sierpnia.

Głos z kąta:

— Także mi sztuka wie-dzieć! Dowodził tam już wtedy plutonem ułanów.

Andrzej Żański

Jak pisałem reportaże z abisyńskiego placu boju

— Ta wojna włosko-abi-syńska to złoty dla nas in-teres! — powiedział mi przed 20 laty, w roku 1935, szef i współwłaściciel daw-nego „Expressu Ilustrowa-nego”. — Od momentu, kiedy wojska włoskie wtargnęły do Abisynii, nasz nakład po-większył się znacznie. Lu-dzie czytają biuletyny wo-jenne z Afryki i ekscytują się...

— A czytałyby jeszcze wię-cej nasz „Express”, gdybyś-mi umieszczali w nim re-portaże z abisyńskiego placu boju! — przerwałem.

Szef spojrział na mnie z ukosa:

— Czy chciałbyś może pi-sywać je?

— Czy chciałbym? Oczywiście zobaczyłem szlak, któ-ry nie raz już przemierza-łem: Morze Czarne, tajem-niczego Bosfor i idylliczne wy-spy Morza Egejskiego — a potem nieznanne mi wody i lądy: Morze Czerwone, pia-szczyste brzegi Arabii, skwar na Masawa... i pachnąca wielką przygodą Abisynia.

— Naturalnie! — zawoła-łem z radością. — Tylko be-dziesz musiał załatwić mi wszystkie związane z tym formalności.

— Załatwię ci je już dzi-sia! — z półśmiechem od-parł naczelny redaktor. I pożegnał mnie, albowiem śpieszył się na randkę...

Wieczorem zjawił się w moim mieszkaniu nasz współ-pracownik Franciszek Zdzie-chowski,

— Czy przynosi mi pan paszport? — spytałem go-rączkowo.

— Nie... Naczelny przysy-ła oto to — odparł lakonicz-nie Zdziechowski, kładąc na moim biurku wielką pakę książek i albumów o Abisy-nii, pisanych w różnych je-zykach.

Studiując te lektury, któ-ra pozwoliła mi poznać hi-storię, geografie i stosunki społeczne kraju, do którego miałem niebawem wyruszyć, zasnąłem nad ranem. I śni-ło mi się, że jadę na wiel-błądzie, a dokoła mnie sze-roki stęp pachnie nikle solą i tamaryszkiem...

Kiedy przed południem przyszedłem do redakcji i rzuciłem okiem na nowy nu-mer „Expressu”, zobaczyłem w nim zaraz na pierwszej stronie artykuł w czerwonej ramce, z którego wynikało, że redakcja „Expressu” „pra-gnąc dostarczyć swoim szano-wnym wielce czytelnikom jak najwięcej wiadomości z abisyńskiego placu boju, za-angażowała jako stałego ko-respondenta oficera angielskiego sztabu generalnego kapitana Ramleya...”

Wściekły wpadłem do ga-binetu naczelnego redaktora.

— Skoro redakcja „Ex-pressu” angażuje jakiegoś tam Ramleya, czy innego ra-mola na swojego korespon-denta wojennego, to po co zawracałeś mi wczoraj głó-wę tą całą Abisynią? Po co robiłeś ze mnie wariata?

Spokojnie odparł naczel-ny:

— Kapitan Ramley to... właśnie ty! Dostarczyłem ci już całą furę książek. Do-starczę ci ich jeszcze więcej, co dzień zaś podsuwać ci be-dę radiowe komunikaty tłu-maczone z różnych języków. Lizałeś już trochę klimatu Południa, masz fantazję. Sia-daj więc i pisz.

Na drugi dzień ukazał się sążnisty artykuł z abisyń-skiego placu boju, podpisany przez kapitana Ramleya, po-tem zaś szereg dalszych.

Mój Boże, i czego w nich nie było!

Zaczęłem (zdaje mi się) od tragedii młodego włoskiego bersaliera, który wraz z tankietką wpadł do dołu - pułapki, gdzie — z dala od ojczyzny i kochanej przez

siebie „dziewczyny o ustach jak owoce granatu” zginął nędźnie.

Bardzo dramatycznie wy-padła w mojej relacji walka saperów włoskich, stoczona przez nich na ulicach piona-cego przedmieścia Harraru, gdzie rzucili się na nich u-zbrojeni w jatagany i siekie-ry trefowaci...

Bohaterstwo partyzantów abisyńskich silnie zaakcen-towałem w korespondencji pt. „6 górskich abisyńskich rozpedza kompanię strzelców włoskich”.

Efektownie wypadła po-tyczka włoskiej jazdy na wielbłądach ze stadem dzi-kich sioni, z której jako zwycięzcy wyszli ci ostatni — co niezbyt pochlebnie świadczyło o waleczności po-tomków Remusa i Romulu-sa. Natomiast wiele głębo-kich myśli politycznych za-wierał artykuł, przysłany przeze mnie z obozu głównego dowodzącego wojsk abisyń-skich bohaterskiego Ras Kassa.

Z kolei dałem plastyczny obraz polowania w niebo-tycznych górach Semien, gdzie własnoręcznie za-strzeliłem lwa wyjątkowej wielkości tudzież dzikości. Następnie ocierałem gorące lzy na pogrzebie młodego Rasa, który, broniąc ojczy-stych rubieży, padł ugodzo-ny kulą „prosto w serce, któ-re tak bardzo ukochało swój kraj”. Obecny byłem przy śmierci pewnego sędziwego abisyńskiego partyzanta, któ-ry jeszcze w roku 1896 od-ważnie walczył pod Aduą przeciwko batalionom kolo-nizatorskich wojsk generała Baratiery.

Następnie ja, kapitan Ram-ley, pośpieszyłem do kwate-ry, praprawnuka królowej Saby, cesarza Haile Selassie pod Addis Abeba, ażeby przeprowadzić z nim wy-wiad. Interview ten napi-sałem w jedwabnym namio-dzie, siedząc na kosztownym dywanie, pijąc oryginalną kawę mocca, chłodzony wa-chlarzem ze strusich piór przez ubraną w czerwoną tunikę murzyńską służebną...

Wywiad ten zdobył spe-cjalną aprobatę naczelnego redaktora, który zwrócił m' jednak uwagę, że przy tej sposobności powinienem był wziąć własnoręcznie przez cesarza Haile Selassie na-pisane pozdrowienie dla wszystkich drogiej czytelników „Expressu”...

Zwiedziliśmy różne odcinki frontu i nadesławszy z nich odpowiednie sprawozdania, udałem się na jezioro Tana. Tu też bardzo szczegółowo opisałem tragiczną śmierć kapitana mediolańskiego puł-ku strzelców hrabiego Ro-berta di Lucca.

Onże hrabia — kapitan po zwycięskiej ułtarczej z walecznymi partyzantami po-szedł wykapać się w jezioro. I tu dostrzegł kąpiące się nagie dziewczę abisyń-skie o wyjątkowo klasycznej urodzie. Hrabia, siedząc w gestym tataraku, tak bardzo zapatrzył się w ten obraz, że nie zauważył... wielkiego krokodyla, który skonsumo-wał go tak doszczętnie, iż po nieszcześnie pozostała tyl-ko lornetka polowa firmy Zeiss.

Kończyła reportaże melo-dramatyczna wstawka:

„...Podczas gdy to się działo, jasnowłosa małżonka hrabiego błądząc po komna-tach swojego zamku, położo-nego nad jeziorem Garda pytała dalekich cieni: „Czy zobaczę jeszcze mojego Ro-berta?”

A poniżej filozoficzna re-fleksja:

„Dowództwo włoskie u-mieścił hrabiego di Lucca na liście tych, którzy padli za ojczyznę. My jednak wiemy, że padł on ofiarą i swoich

własnych namiętności, i ape-tytu krokodyla. Ale o tym, na szczęście, nie dowie się nigdy hrabina, która w ser-cu swoim zachowa wspom-nienie o Robertcie jako na-rodowym bohaterze”.

Wywiad z cesarzem Haile Selassie oraz historia o śmierci hrabiego Roberta były szczytowym osiągnię-ciem mojego reporterskiego kunsztu dziennikarskiego sprzed 20 lat. Po napisaniu jeszcze kilku dalszych koresponden-cji, zaczęło mi brakować in-wencji. Poszedłem więc do naczelnego i powiedziałem mu to wręcz.

Szef spojrział na mnie iro-nicznie i wrzucił ramiona-mi.

— Ciężki frajerze. Jeśli sam nie masz własnych po-mysłów, weź je od innych...

W warszawskim „Czerwo-niaku” od dłuższego czasu pisze sprawozdania z abi-syńskiego placu boju Ali Bey, turecki pułkownik. Przeczytaj jego ostatni re-portaż, wyjmij z niego jakiś szczegół, ubarw go, rozwod-nij i będziesz miał gotową oryginalną korespondencję.

Wziąłem leżący na biurku ostatni numer „Czerwonia-ka”, odszukałem artykuł Ali Beye, a kiedy przeczytałem go, zauważyłem:

— Reportaż jest niezły. Ma on tylko jedną wadę: tę, że przerobiony został z mo-jego reportażu, który dwa tygodnie temu umieściłem już w naszym „Expressie”.

„Tak to się w owym czasie pisało w naszej prasie...”



Red. T. WOJCIECHOWSKA
dział kulturalny

Red. M. PECZKOWSKA
kier. działu interwencji



Red. K. WIRZYKOWSKA
dział ekonomiczny

Red. Z. SKIBICKI
dział miejski



Red. S. KLACZKOW
dział miejski

JERZY NOWAKOWSKI
korekta



B. PEUCIENNIK
kierownik administracji

L. LESNICKA
maszynistka redakcji

PRZYGODY WICKA I WACKA (jubileuszowe)



WICEK: — Na pewno będziemy pierwsi w redakcji z gratulacjami. Tylko żebyś nie zapomniał języka w gębie...
WACEK: — Spokojna twoja kamienna czaszka. Przecież wiesz, że gratulacje okolicznościowe, to moja specjalność...

WACEK: — O raju! Popatrz, starszy pan z trzema włosami już jest! Ubiegł nas Agapituńcio!
AGAPIT KRUPKA: — Nie żaden Agapituńcio, tylko pan Agapit, pęta! Obywatelu redaktorze, pozwól, że ci złożę...

WACEK: — ...że ci złożymy życzenia wszelkiej pomyślności. Obyśmy się spotkali na 100 rocznicę „Expressu”.
REDAKTOR: — Widzę, że humor wciąż wam dopisuje. Na pewno dostaliście taką pracę, w której możecie go wykorzystać w pełni...

WICEK: — Ja i mój przyjaciel Wacek, zostaliśmy zakontraktowani jako prelegenci w akcji zwalczania stonki ziemniaczanej...
AGAPIT KRUPKA: — A mnie dali, proszę ja was, posadę kierownika przedsiębiorstwa pogrzebowego...

Leopold Beck

Zdumiewające opowieści o karierze chłopca bez głowy

Sluchajcie ludzie,
A się dowiedzie,
Co się zdarzyło
U nas w powiecie.
Był to wypadek
Wręcz epokowy,
Bo się urodził
Chłopak bez głowy.

Mama płakała,
Tata był smutny,
Lecz zatajali
Fakt ów okrutny.

Zyli nadzieją:
Gdy się uchwyci,
Może mu jeszcze
Urośnie głowa.

Lat jakieś-naście
Z hakiem czekali,
Lecz nie urosła,
Zrezygnowali.

Mąż mówi: „Żono,
Masz tyle kumów,
Wujów i stryjów,
Idź i się umów.

Może bez głowy
Da sobie radę
Niech mu wyrobią
Jakaś posadę!”

Całego rodu
Synowie, córki,
Pohnęli chłopaka
Siup — do kultury!

Lecz w gminnej sztuce
Oraz w kulturze
Bez głowy chłopak
Długo nie służył.

Nim roczek minął,
Chłopiec bez głowy
Zajął już szczebel
Ho — powiatowy!

Powiat i tyle.
Nie ciekawego!
Cóż taki powiat —
Dla bezgłowego!

Nima kultury
Tam wśród nieuństwa.
Wio! Jadziem dalej!
Do województwa!

I w województwie
Mała jest sława.
Chłopak wziął rozpęd
Ciach! i Warszawa.

Na swym fotelu
Siedzi bezpieczny.
Urząd jest skromny,
Ale stołeczny.

Chłopak bez głowy
Czymś tam kieruje
W papierosprawa
Dobrze się czuje.

I właśnie o nim
Często jest mowa,
Ze to myśliciel,
I tego głowa.

A że jej nie ma,
Co za różnica!
Ścisłe służbowa
To tajemnica.

Oto opowieść —
Nie dla kawału,

Lecz dla nauki
Oraz moralu:
Szanujcie głowy!
Bo na nie liczy,
Przemysł państwowy!
(Kapelusznicy).

* Niech sobie nikt nie łamie
głowy, o jakim chłopcu bez
głowy jest ten wierszyk. Jak
najkategoryczniej stwierdzam,
że nie ma on nic wspólnego
z naszym dzisiejszym jubi-
leuszem.

L. B.

**ŁÓDZKI
EXPRESS**

— ilustrowany —

...za 10 lat

Przewidywała:
Teresa Wojciechowska

**Dzień
dobry
— mówi
Express!**

— Czy to dyrektor
Centrali Odciekowej?
— Tak jest, dzień
dobry „Expressie”.

— Dyrektorze, sły-
szeliśmy, że poczyni-
liście jakieś konkretne
posunięcia dla popra-
wienia jakości konfek-
cji gotowej.

— Tak jest. Dla do-
bra naszych ukocha-
nych klientów podje-
liśmy się ostatnio ol-
brzymiej pracy. Ma-
my zamiar przebadać
10 milionów typów
ludzkich w mieście i
na wsi, bowiem mode-
le produkowane w wy-
niku badań przeprowa-
dzonych 10 lat temu
okazały się nietypowe.

Do współpracy w
tym gigantycznym dzie-
le powołaliśmy najlep-
szych naukowców pol-
skich i zagranicznych
z dziedziny antropo-
metrii, antropologii, an-
tropogeografii, zoologii,
botaniki, geologii, cy-
tologii, histologii i za-
strosologii. Wniosek kra-
wów o przyjęcie ich
do komisji oczywiście
odrzućliśmy.

— Dziękujemy za
niezmiennie interesują-
cą wiadomość. Zapew-
niamy naszym czyteln-
ikom, że wkrótce otrzy-
mają gotową odzież w
najlepszej jakości.

Dziś my piszemy do Was...

Czy pamiętacie, drodzy
Czytelnicy, pierwsze Wasze
listy? Listy, pisane przed
dziesięciu lat do „Dziennika
Łódzkiego” i „Expressu”?

Czytamy je znowu i wracamy wspomnieniami do
tych dni, kiedy odzyskana
wolność wydała nam się
czymś nieprawdopodobnym,
nierealnym.

Ucichły ostatnie detonacje
pocisków, ucichły ostatnie
strzały wojenne. Tłży się
jeszcze dogasające mury Ra-
dogoszcza, tłukły się w roz-
pacz serca, czy wśród spa-
lonych ofiar, nie odnajdzie
się tam kogoś z najbliż-
szych...

I wtedy przystąpiliśmy do
wydawania gazety.

Już od pierwszych dni szły
listy od Was. Pierwsze nichi,
którymi związaliśmy się z ga-
zetą. Pisyliście do „Naszych
Rad” w „Expressie” i do
„Dziennika Łódzkiego”. Te
pierwsze listy, które nadcho-
dziły z najodleglejszych za-
kątów kraju były jednako-
we, ale jakże wzruszające w
swojej treści.

„Kto wiedziałby, gdzie prze-
bywa... ostatnio widziano go w...
— niech zawiadomi zrozpaczoną
matkę...”

„Drogi Nasze Rady, pomóżcie
niezależnym rodzicom w od-
nalezieniu naszej jedynej córki
ki, która zbry hitlerowskie wy-
wiezi z transportem dzieci w nie-

wiadomym kierunku. Dziecko na-
sze ma blond włosy, niebieskie
oczy, na imię jej Basia...”

Pisały matki, ojcowie, dzie-
ci. Tak z rozbitych gniazd
rodzinnych szły prośby, aby
gazeta pomogła w odnalezie-
niu najbliższych.

Były i inne listy. Dużo mi-
łości, i zdrady, i złamanych
serc.

„Droga Redakcjo, pomóż mi, co
mam zrobić, żeby do mnie wró-
cił? Jak żyć dalej, gdy tak tru-
dno zapomnieć...”

I „Nasze Rady” były bez-
radne. Usiłowały goić rany,
wskazując nowe horyzonty i
nowe zainteresowania.

Może dlatego, że na miłość
nie znaleźliśmy lekarstwa,
listy takie, których ilość była
wielka — należą dziś do
przeszłości. Nie znaczy to, że
miłość znikła. Choć zawodna
— trwa. Niech oświecenie
życie i pracę, bo bez niej
świat jest szary i smutny.

Przeglądamy z kolei listy
z najodleglejszych wsi i mia-
steczek. Ilość ich wzrasta w
miarę powstawania nowych
szkół, kursów, wyższych uc-
zelni.

Młodzież robotnicza i chłop-
ska zapytuje o miejsca w
szkołach, internatach, prosi
o pomoc redakcji, gdyż pra-
gnie się kształcić, zdobyć za-
wód.

Dziś, drodzy Czytelnicy,
wielu z Was pisze nadal do
redakcji, ale już jako inżyn-
ierowie, lekarze i inni pra-
cownicy na odpowiedzial-
nych stanowiskach.

W gospodarskiej trosce po-
ruszacie inne problemy.
Wskazujecie na istniejące je-
szcze zło i braki, na zakorze-
niony biurokracizm, na te
wszystkie zapory, które utru-
dniają życie i pracę.

Gdy pełną parą ruszyli już
fabryki, huty, kopalnie —
chcieliście ulepszyć metody
pracy. Wielu z Was dzisiaj
— to wybitni racjonalizato-
rzy.

I gdy nie mogliście docze-
kać się rozpatrzenia Waszych
wniosków racjonalizato-
rycznych, pisyliście do redakcji
w zrozmiałej niecierpliwo-
ści. Wytykaliście żółty tok po-
stępowania komisji wynalaz-
czości. Dzięki Waszym listom
ujawniono, że niekiedy wnio-
ski spokojnie spoczywały w
biurkach przez długie miesią-
ce, nie mogąc się doczekać
rozpatrzenia.

Szturmowaliście o inter-
wencję. I znowu interwenio-
waliśmy.

Gdy byliśmy na pólmietku
minionego dziesięciolecia, u-
kazala się uchwała Rady
Państwa o skargach i zażale-
niach.

Otrzymałicie, drodzy Czy-
telnicy, potężną broń, dzięki
której stałicie się współgo-
spodarzami kraju. Dano
Wam możliwość współdziałania

nia w tępieniu zła, pelenia
wszelkich chwastów, w uczy-
nieniu życia łatwiejszym i
lepszym.

Skromny dotychczasowy
nasz dział przeobraził się w
duży Dział Listów i Inter-
wencji.

Mamy tysiące Waszych li-
stów. Zawarte w nich uwagi
ożywiły i wzbogaciły treść
naszej gazety. Jesteśmy zwi-
żani z Wami niezliczonymi
niemi. Żadna Wasza troska
nie była nam nigdy obca. I
właśnie dzięki Wam, dzięki
Waszym wypowiedziom i sta-
ranom o wypalenie zła —
zdołaliśmy drogą skutecz-
nych interwencji uzyskać
cenne osiągnięcia.

Ileż to życiowych popra-
wek wniesiono do przepisów
prawnych, nie wyłączając na-
wet wydania nowych ustaw
— skutek Waszych słuszných
skarg!

Szczupłe ramy gazety nie
pozwalały na przytoczenie
wszystkich osiągnięć, na przy-
toczenie wszystkich ujawnio-
nych faktów nadużycia
władzy, łamania praworząd-
ności, omijania przepisów
lub wręcz nieznajomości prze-
pisów przez niektórych kie-
rowników czy personalni-
ków, którzy bez troski trakto-
wali podległych sobie ludzi.

Alle obraz byłby fałszywy,
gdybyśmy poprzestali jedy-
nie na osiągnięciach.

Nie wszystkie sygnalizowa-
ne przez Was bolączki udało
się nam usunąć. Bywały i
bywają sprawy trudne, wo-
bec których stajemy często
bezzadni.

Weźmy jako przykład po-
stępujące zbyt wolno remon-
ty. Albo sprawy mieszkani-
owe. Jest to jedna z najdot-
kliwszych bolączek.

Co tu tać? Mieszkań jest
za mało i nie da się jeszcze
zaspokoić wszystkich potrzeb.
Jeżeli po pożarze zaczyna
się na nowo budować dom —
trzeba iść na wielkie czasowe
wyrzeczenia do chwili, aż
dom nie stanie.

Dziś, gdy dokonujemy ra-
chunku sumienia za okres
minionego dziesięciolecia —
zdajemy sobie sprawę, że o-
bok naszych osiągnięć, które
są i Waszym dorobkiem —
praca nasza nie zawsze prze-
biegała tak, jak by należało
sobie tego życzyć.

Postaramy się w miarę na-
szych sił i możliwości pracy
lepiej i z lepszym wyni-
kiem — aby te czki redakcyj-
ne wzbogaciły się dalszymi
Waszymi dowodami życzli-
wości i zaufania do nas.

Pragnęlibyśmy, aby w na-
stępnym dziesięcioleciu szły
od Was listy, w których —
nie troskami, ale tylko ra-
dościami będziecie dzielić się
z nami.

**DZIAŁ LISTÓW
I INTERWENCJI**

ŁÓDZKI EXPRESS ILUSTROWANY nr 301 (415) 7

Jubileuszowe
wspomnienia

Mistrz sportu Teofil Salyga:

wypląnąłem dzięki wyścigom „Expressu”

W dniu, w którym gazeta Wasza obchodzi jubileusz 10-lecia, nie od rzeczy będzie wspomnieć o imprezie organizowanej rokrocznie przez „Łódzki Express Ilustrowany”.

Mam na myśli wyścig kolarski o puchar przechodni Waszej redakcji. W tym roku obchodziliśmy wielkie święto kolarskie, związane bezpośrednio z Waszym jubileuszem. To przecież już 10 razy wszyscy najwybitniejsi zawodnicy z całej Polski stawiali na starcie. Całkiem obiektywnie mówiąc, wyścig o puchar „Expressu” jest największą i najpoważniejszą imprezą kolarską w Polsce — jako wyścig jednoetapowy.

W czasie tych 10 lat, dzięki organizowanemu przez „Express” wyścigowi wybiło się wielu doskonałych kolarzy. Przecież ja sam „znalazłem siebie” właśnie w pierwszych wyścigach „Expressu”. Przełamałem paszę sukcesów Rzeźnickiego, który wygrał trzy pierwsze wyścigi. A tacy zawodnicy jak Czyż, Ulik, Waliszewski i wielu innych, nie wylaczając Gabrycha — wszyscy dzięki Waszym wyścigom wypłynęli na szersze wody.

Wyścig ma zresztą nie tylko znaczenie sportowe, ale również propagandowe. Przecież zawsze kolarze witali byli przez niezliczone tłumy widzów, entuzjastów kolarstwa. Wyścig budził i niewątpliwie w przyszłości będzie budził ogromne zainteresowanie. Dobrze, że poprzednie wyścigi organizowane były na różnych trasach. Kilka razy jechaliśmy do Białej, potem do Piotrkowa i Tomaszowa, a ostatnio do Kutna. Okazało się, że najlepiej zawodnikom o powiadza trasa do Kutna, ale przez Łowicz, a nie przez Ożarów, gdzie stan szosy jest bardzo kiepski. Sądzę, że trasa ta powinna być utrzymana w przyszłości.

Skoro mowa już o trasie, to jednocześnie chcę zwrócić uwagę na, moim zdaniem, zasadniczą kwestię, którą trzeba raz nareszcie rozwiązać. Gdybym był organizatorem, ograniczyłbym się do przeprowadzania jednocześnie wyścigu głównego powiadzamy do Kutna i z powrotem oraz wyścigu dla klasy dru-

SPORT SPORT



Wspominając dawne lata nawiązuję mi się nazwiska zawodników, którzy już nie startują a są bardzo popularni. I tak widzieliśmy na starcie: Wandora, Napierale, Pietraszewskiego, Kapiaka, Wiśniewskiego, Nowoczyka, Włodarczyka, Rzeźnickiego, Gabrycha, seniorów Wójcika i Wrzesińskiego. Kolarze ci na Waszą imprezę chętnie przyjeżdżają teraz jako trenerzy, opiekując się troskliwie swymi wychowankami.

Dziś pozostaje mi tylko Wam pogratulować i życzyć dalszego powodzenia w szerzeniu propagandy sportu kolarskiego na terenie Łodzi i województwa łódzkiego.

TEOFIL SALYGA
mistrz sportu

WAŻNE TELEFONY

Pogot. Milicyjne 253-33
Pogot. Ratunkowe 254-44
Straż Pożarna 8
Kom. Miejska MO 253-80
Miejski Ośr. Infor. 159-15

TEATR

NOWY (Wrocławskiego 15) g. 19 „Świat się kończy”
JARACZA (Jaracza 27) g. 18.30 „Krawiarczy i górale” (przedstawienie zamknięte)
POWSZECHNY (Obr. Stalingradu 21) g. 15 „Nauczyciel tańców”
g. 19 „Współwinni”
MŁODEGO WIDZA (Młocińskiego 4a) g. 15 i 18 „Złoty klucz”
MUZYCZNY (Piotrkowska 243) g. 19.15 „Wiktoria i jej huzyr”
ESTRADA SATYRYCZNA (Traugutta nr 1) g. 19.15 „Wio dywani”
„PINOKIO” (Kopernika 16) g. 17 „Zaklęty kaczor”

KINA

BALTYK (Narutowicza 20) „Irena de domu” g. 18, 18.20, 20.20, 22.20
g. 17, 22 seans nocny „Piekności nocy”
DWORCOWE (Dworzec Kaliski) „Złota Antylopa”
„Na usińskim szlaku”
„Ostrożnie!”
MAJA (Kilińskiego 178) „Porucznik Rakocze”
dod. „Cyrk” g. 16.18, 20.20, 22.20
ROMA (Kaliszewskiego 84) „Zurbinowie” g. 17.45, 19.20, 20.20, 22.20
REKORD (Kaliszewskiego 2) „Pogromczynie tygrysów” g. 17.10, 19.20, 20.20, 22.20
SOJUSZ (Nowe Złotno) „Maclovia” g. 17.19, 19.20, 20.20, 22.20
STYL (Kilińskiego 123) „Romeo i Julia” g. 18.20, 20.20, 22.20
SWIT (Bałucki Rynek) „Kawiarz przy głównej ulicy”
dod. „Ratujmy dzieła sztuki” g. 18.20, 20.20, 22.20
TATRY (Sienkiewicza 40) „Proces przeciw miazurze”
dod. „Pojezierze mazurskie” g. 14.15, 16.15, 18.15, 20.15, 22.15
WOLNOŚĆ (Przybyszewskiego 16) „Niszczyciele samolotów”
dod. „Bajka o smoku” g. 16.18, 20.20, 22.20

Sportowcy gratulują

W związku z jubileuszem 10-lecia „Łódzkiego Expressu Ilustrowanego” od samego rana napływały do naszej redakcji depesze gratulacyjne, a także osobiste składali życzenia liczni przedstawiciele łódzkiego sportu. M. in. z I TPD przybyła delegacja uczennic na czele z jedną z najlepszych polskich tenisistek wśród juniorek — Marysią Dowborówną.

W godzinach popołudniowych gratulacje złożyła sztafeta Startu. W skład sztafety wchodził: najlepsza łódzka kolarzka, mistrzyni tegorocznego wyścigu „Expressu” — Danuta Plusa, znany tenisista stołowy — Jerzy Supel, rekordzista Polski w pływaniu w stylu grzbietowym — Tadeusz Kiciński oraz działacze — Barbara Płońska, Roman Balcerzak i Stefan Kołakowski.

Pod znakiem koszykówki

CWKS i AZS Politechnika przeciwnikami łodzian

Do niedawna koszykarski zespół warszawskiego CWKS kroczył w rozgrywkach I ligi bez porażki. Na półmetku, wojakowi, mając w dorobku 9 pkt. na 9 możliwych, o trzy zwycięstwa wyprzedzali dwie następne drużyny — mistrza Polski — Kolejarza i byłego mistrza — Wisłę.

Na początku rundy rewanżowej zespół warszawski zwyciężył jeszcze dwa razy, by wreszcie ponieść niespodziewaną, najbardziej w tym sezonie sensacyjną porażkę z miejscowym rywalem — Polonią. Co było największym powodem sensacji, to chyba niezmiernie rzadka w dziejach koszykówki, walka pięciu obrotowych — przeciwko jednemu i, co najdziwniejsze, zakończona triumfem tego jednego. Pięciu wystawił CWKS — jednego

Polonia. Wichowski zagrał najlepszy mecz w swojej karierze i „wykosil” etatowych reprezentacyjnych środkowych — Kamińskiego, Pawlaka i Ap penheimera, a także rezerwowym CWKS — Bednarowicza i M. Popławskiego. Wichowski zdobył nie notowaną w historii spotkań I ligi ilość punktów — 44, walnie przyczyniając się do sukcesu swojego zespołu.

Pięciu (w razie potrzeby) obrotowych to jednak silna broń wojskowych, bodaj decydująca o bezapelacyjnym przodownictwie tej drużyny czynnik. I nie łatwo będzie łódzkiemu Włóknarzowi i Sparcie przełamać ten silny front wojskowych. Drugi przeciwnik łodzian — to AZS (Politechnika Warszawska). Drużyna bez wątpienia gorsza od CWKS, ale dostatecznie silna, by jak najpoważniej zagrozić każdemu, kto uważa się za silnego. Najbardziej pewne punkty akademików — Nartowski na środku ataku oraz ekskludziarz Przywarski i Gryzbowski, który jest ostatnio w życiowej formie. Tę doborową trójkę uzupełniają: Nicieński i Sitkowski.

Gra zespołu jest naprawdę wysokiej klasy.

O łódzkich koszykarzach wolelibyśmy pisać jak najmniej. W Sparcie nadal daje się odczuć brak środkowego — wartościowy, wysoki obrotowy podniósłby efekty gry tego dobrego przecież zespołu co najmniej o 50 procent. O ŁKS wiemy, że w Poznaniu, w meczu z Kolejarzem zagrał lepiej niż w pamiętnym zwycięskim spotkaniu z Wisłą, a już Jabłoński, który wydaje się dochodzić do swej życiowej formy, był najlepszym koszykarzem na boisku.

Wszystkie cztery spotkania zapowiadają się niezwykle ciekawie, a przed prawdziwym smakojezdem koszykówki może stać tylko dylemat: jak sobie rozłożyć plan zajęć, by zdążyć choćby na trzy mecze.

J. Szel.

CO? GDZIE? KIEDY?

szlaku”
„Ostrożnie!”
MAJA (Kilińskiego 178) „Porucznik Rakocze”
dod. „Cyrk” g. 16.18, 20.20, 22.20
ROMA (Kaliszewskiego 84) „Zurbinowie” g. 17.45, 19.20, 20.20, 22.20
REKORD (Kaliszewskiego 2) „Pogromczynie tygrysów” g. 17.10, 19.20, 20.20, 22.20
SOJUSZ (Nowe Złotno) „Maclovia” g. 17.19, 19.20, 20.20, 22.20
STYL (Kilińskiego 123) „Romeo i Julia” g. 18.20, 20.20, 22.20
SWIT (Bałucki Rynek) „Kawiarz przy głównej ulicy”
dod. „Ratujmy dzieła sztuki” g. 18.20, 20.20, 22.20
TATRY (Sienkiewicza 40) „Proces przeciw miazurze”
dod. „Pojezierze mazurskie” g. 14.15, 16.15, 18.15, 20.15, 22.15
WOLNOŚĆ (Przybyszewskiego 16) „Niszczyciele samolotów”
dod. „Bajka o smoku” g. 16.18, 20.20, 22.20

WŁÓKNIAZ (Próchnika 16) „Ogień w kniei” g. 16.18, 20.20, 22.20
WISŁA (Tuwima nr 1) „Miłość na wirach”
dod. „Cyrk” g. 16.18, 20.20, 22.20
ZACHETA (Waryńskiego 26) „Achtung! Banditen” g. 17.45, 20.20, 22.20
FOTOPLASTIKON (Piotrkowska 67) „Kraków — Wawel” g. 14-20

Dyżury apłk

Piotrkowska 165. Narutowicza 6. Kaliszewskiego 147. Wieckowskiego 21. Karłowicza 48. Przybyszewskiego 41. Lmanczewskiego 80.

AS Al. Kościuszki 48 pełni stale dyżury nocne

DYŻURY SZPITALI

Położniczo - ginekologiczny: Od g. 8 do 20: Szpital im. dr. Madurowicza, ul. Krzemieniecka 5. Od godz. 20 do 8: Szpital im. dr. Wolf ul. Lągowiecka 34. Chirurgia: Szpital im. dr. Rydygiera, ul. Sterlinga 13. Interna: Szpital im. dr. Gluzińskiego, ul. Zakatna 44. Laryngologia: Szpital im. N. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wysoko kwalifikowanego kucharza na stanowisko szefa kuchni przyjmie natychmiast Dyr. LZG „Sim”. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr Łódź, ul. Obr. Stalingradu 2.

Wykwalifikowanych dzielarzy na ściągarki plastikie „flachrendery” oraz stopkarzy na automaty okrągłe przyjmą natychmiast Południowo - Łódzkie Zakłady Przemysłu Pończosznego. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr ul. Brzozowa 5/9. 2796-K

Kier. finansowego, gł. mechanika oraz inwestora przyjmie Łódzka Dmuchałnia Szkła, Łódź, ul. Targowa nr 55. Reflektuje się na siły wysoko kwalifikowane. 2805-K

Mechaników precyzyjnych oraz optyka o wysokich kwalifikacjach ze znajomością instrumentów geodezyjnych, pomiarowych i mikroskopów poszukuje Spółdzielnia „Mechanik” Łódź, ul. Piotrkowska 67. 2806-K

W dniu 15. XII. 1955 r. opatrzony św. sakramentami zmarł

S. + P.

EDWARD LACHMAN

przeżywszy lat 61.

Zmarły był więźniem obozów koncentracyjnych Oświęcimia i Flossenbura.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi dn. 18 grudnia br. o godz. 14.30 z kaplicy cmentarnej na Zarzewie.

O czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

ŻONA, DZIECI I RODZINA

„DELIKATESY”

ŁÓDŹ, ul. PIOTRKOWSKA nr 29, TEL. 111-14 i 169-29

poleca

w wielkim wyborze paczki świąteczne, kosze okolicznościowe oraz bogaty asortyment art. kolonialnych jak:

SARDYNKI, DAKTYLE, FIGI itp.

Jednocześnie przypominamy o prowadzeniu sprzedaży instytucjom za gotówkę lub na przelew, jak również o przyjmowaniu zamówień na PACZKI NOWOROCZNE DLA DZIECI.

DYREKCJA.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPRZEDAŻ

FORTEPIAN krótki czarny sprzedam tanio byle zaraz. Wiadomościę Piotrkowska 86-3 (7496g)

PRACA

POMOC domowa do 2-letniego dziecka potrzebna. Lipowa 20-16

LEKARSKIE

Dr MARKIEWICZ specjalista skórne, weneryczne, mocznikowe. Piotrkowska 109-8

Dr LASZEWSKI skórne, weneryczne 14-15, 17-19.30 Armii Ludowej 27 przy Narutowicza

Dr SIENKO specjalista skórne — weneryczne, czwartą — szóstą. Kilińskiego 132

SPÓŁDZIELNIA PRZEMYSŁOWA LEKARZY SPECJALISTÓW Łódź, Piotrkowska 3. poradę, zabieg, zastrzyk, rentgen. Punkty dentystyczne GDANSKA III. POŁUDNIOWA 3. Laboratorium Analiz Lekarskich Sienkiewicza 37. Leczenie radem Narutowicza 75b. Spółdzielnia czynna od 8-20

Dr REICHER specjalista weneryczne, skórne, płciowe (zaburzenia) 8-9, 16-19, Piotrkowska nr 14

Dr NAKWASKI — skórne, weneryczne, seksualne (zaburzenia) 16-18 Próchnika 44

Dr KUDREWICZ specjalista — weneryczne, skórne 8-9.30, 3-5 ulica 22 Lipca 4

PRZYCHODNIA LEKARZY SPECJALISTÓW PIOTRKOWSKA 159 leczy we wszystkich specjalnościach, wykonuje prześwietlenia — serca, płuc, żołądka i zębów. Czynna godz. 8-20. Prowadzi drugą przychodnię dentystyczną przy ul. PRZEDZIALNIEJ 86 czynna godzina 10-18

Dr RÓŻYCKI specjalista chorób kobiecych, akuszeria, niepłodność czwarta — szóstą. Piotrkowska 33

NAUKA

ZAPISY na kursy samochozowe i motocyklowe przyjmuje Polski Związek Motorowy Łódź, ul. Piotrkowska 183 do dn. 30.XII.55 r.

KURSY języków obcych i korespondencji handlowej — języki: rosyjski, angielski, niemiecki, francuski i inne europejskie. Zapisy przyjmują: 9-13 i 17-19 Zespół Tłumaczy Przetłumacz Piotrkowska 49. tel. 105-02

ZGUBY

PRZEBŁAKAL się pies pudel rasy australijskiej Odebrać Łódź, Bystrzycka 10-2 w godz. od 10 do 12 (711 G)

ZEGAN Alicja Łódź, Bystrzycka 1 DS zgubiła indeks nr 2603/S wyd. przez Akademię Medyczną (711 G)

SKRADZIONO koncesję i kartę ewidencyjną na nazwisko Dziergacz Teresa Łódź, Narutowicza nr 8 sprzedaż zalanterii

MLECZKO Jan, Warszawa, Uniwersytecka 1 zgubił kwity: 1016, 1062 sklepu komisowego nr 802. Kwity 1438, 1439, 1440 sklepu komisowego nr 815 oraz „Desy” nr 1748

S. + P. EUGENIA DZWONKOWSKA

z KASPRZYCKICH

ur. dn. 28. XII. 1884 r.

wdowa po profesorze Uniwersytetu Łódzkiego, wieloletni pracownik Sądu Apelacyjnego w Warszawie i Sądu Wojewódzkiego w Łodzi zmarła dnia 15. XII. 1955 r.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy na Dołach odbędzie się dnia 17. XII. 1955 r. o godz. 15, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu

DZIECI i WNUKI

FRANKIEWICZ Stanisław Łódź, Służbowa 10 zgubił indeks nr 2840/L Akademii Medycznej 545/P (7086 G)

AUGUSTYNIAK Franciszek, Kilińskiego 154, zgubił legitymację, Ubezpiecz. Społ., legity. Zw. Zaw. (7156 G)

DREWNIAK Stefania, Warnieńczyka 24-1 zgubiła wejściówkę fabryczną (7156 G)

KRÓLSKI Edward Łódź zgubił książkę podatkową nr 8

UWAGA!

DYREKCJA MHD ODZIEŻ

urządza

w dniu 18 GRUDNIA 1955 r. tj. w niedzielę w sklepie

DOM DZIECKA ul. Próchnika 1

imprezę pt.

„DZIADEK MRÓZ” W DOMU DZIECKA

Początek imprezy o godz. 11. W trakcie zabawy „Dziadek Mróz” będzie oprowadzał dzieci po sklepie zbierając jednocześnie zamówienia na podarki.

WYDAWCA: INSTYTUT PRASY „CZYTELNIK”. REDAGUJE KOLEGIUM. Redakcja i Administracja Łódź, ul. Piotrkowska 96, Centrala tel. 293-00. Red. nac. 125-64, 293-00 wewn. 31. Z-cy red. nac. 112-60 i 293-00 wewn. 50 i 35. Sekretarz odpow. 204-75, 293-00 wewn. 33 i 34. Dział ekonomiczny 143-80, 293-00 wewn. 54, 55 i 46. Dział miejski 137-47, 293-00 wewn. 52, 53, 49, 51 i 48. Dział kulturalny 293-00 wewn. 40, 41 i 39. Redaktor „Panoramy” 293-00 wewn. 41. Dział sportowy 208-95, 293-00 wewn. 38. Dział listów i interwencji 103-04, 293-00 wewn. 36. Dział wojewódzki 293-00 wewn. 44, 45 i 43. Dział korespondentów 114-32, 293-00 wewn. 37. Redakcja nocna 279-76. Kier. administr. 293-00 wewn. 47. Biuro ogłoszeń. Piotrkowska 96, tel. 111-50, 114-75, 293-00 wewn. 30, czynne 8-15.30, w sobotę 8-13.30.